

Zatrudnieniowe dylematy

MIECZYSLAW KABAJ

Kompleks zjawisk, który umownie określamy pojęciem rynku siły roboczej nie stanowi łatwego przedmiotu analizy. Występuje tu zespół czynników, które nie mają w pełni charakteru wyimernego, co więcej które są rezultatem działania nie tylko ekonomicznych, lecz również społecznych a nawet moralnych przyczyn. Rok bieżący przyniósł nowe, niespotykane zjawiska. Ogólna sytuacja nie jest łatwa. W wielu miastach, na wielu terenach wystąpiło w poważniejszych rozmiarach zjawisko wzrostu liczby osób poszukujących pracy. Toteż istotną sprawą jest z jednej strony analiza rozmiarów i charakteru tego zjawiska, z drugiej zaś — próba ukazania źródeł oraz środków społecznych i ekonomicznych łagodzących tę sytuację.

I

Najpierw krótko, ogólna ocena sytuacji.

Podstawową miarą sytuacji na rynku siły roboczej jest liczba osób poszukujących pracy, zarejestrowanych w urzędach zatrudnienia. Ponieważ będziemy posługiwać się tą miarą, chcemy na początek zrobić ważne zastrzeżenia. Doświadczenie uczy, że nie wszyscy poszukujący pracy zgłaszają się do urzędów zatrudnienia. Część osób poszukuje pracy bezpośrednio w zakładach przemysłowych, urzędach itd. Zależą to w dużym stopniu od możliwości uzyskania pracy przy pomocy pośrednictwa urzędów zatrudnienia. Im sytuacja jest gorsza, a więc im trudniej uzyskać pracę tą drogą tym prawdopodobnie stosunkowo mniej ludzi zgłasza się do urzędów zatrudnienia. Tak więc liczby, którymi będziemy operować są niepełne i niedoskonałe. Są jednak jedynie dostępnymi miarami tych zjawisk.

Pierwsze nasze pytanie brzmi: jak kształtuje się sytuacja na rynku siły roboczej w roku bieżącym na tle ogólnej sytuacji w latach 1955-1959. Sprawy te obrazuje poniższe zestawienie liczby osób poszukujących pracy i wolnych miejsc pracy na koniec lutego w poszczególnych latach.

lata	w tys. osób	
	zarejestrowani poszukujący pracy	wolne miejsca pracy
1955	36,0	55,7
1956	49,9	58,4
1957	62,7	61,9
1958	55,9	66,9
1959	51,4	78,8
1960	84,3	44,2

Źródło: dane Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej.

Obecną sytuację charakteryzują więc dwa nowe fakty. Po pierwsze: liczba osób poszukujących pracy przekroczyła 84 tys., jest więc większa nie tylko od 1955 roku, lecz od roku 1950. Po wtóre: po raz pierwszy od 1950 roku ilość wolnych miejsc pracy jest niższa od liczby osób poszukujących pracy, Różnica sięga 40 tys. osób.

Porównanie to stanowić może jedynie pierwsze przybliżenie. Interesująca więc będzie najbardziej ogólna analiza struktury dwóch stron tego zestawienia. Posłużymy się najnowszymi liczbami obrazującymi sytuację na dzień 15 marca 1960 r.

	w tys. osób	
	zarejestrowani poszukujący pracy	wolne miejsca pracy
mężczyźni	31,7	47,3
kobiety	52,6	4,2
ogółem	84,3	51,4

W stosunku do końca lutego sytuacja uległa nieznacznej zmianie. W najtrudniejszym położeniu znajdują się kobiety: na jedno wolne miejsce pracy oczekuje około 14 kobiet. Z ogólnej liczby zarejestrowanych około 12 proc. kobiet i około 8 proc. mężczyzn czeka na pracę ponad trzy miesiące. Wśród poszukujących pracy około 44 proc. mężczyzn i ok. 23 proc. kobiet zostało zwolnionych przez zakłady pracy. Najwięcej poszukujących pracy, bo około 50 proc. mężczyzn i około 80 proc. kobiet — to ludzie nie posiadający żadnych kwalifikacji.

Taka jest ogólna sytuacja. Sytuacja ta bardzo różnie wyglądała na różnych terenach kraju, w różnych miastach. Obok ogólnej dysproporcji między liczbą ludzi poszukujących pracy a liczbą wolnych miejsc pracy występuje szereg rażących dysproporcji terytorialnych. Na ogólną ilość 377 placówek prowadzących ewidencje poszukujących pracy 253 a więc około 67 proc. posiadała między innymi: miasto pracy dla mężczyzn i kobiet; tylko 16 placówek czyli ok. 4 proc. wykazuje nadwyżkę wolnych miejsc pracy. W pozostałych miejscowościach występuje pewna nieznaczna nadwyżka wolnych miejsc pracy dla mężczyzn i brak pracy dla kobiet. Wolne miejsca pracy koncentrują się głównie w dużych ośrodkach przemysłowych (woj. katowickie). Znacznie gorsza

jest sytuacja w małych miastach, pozbawionych przemysłu. Zagadnienie to ilustruje poniższe zestawienie.

Grupa województw	W tys. osób		
	zarejestrowani	wolne miejsca pracy	liczba wolnych miejsc na 1 zarejestr.
Północna	6,7	8,3	1,2
Zachodnia	6,4	6,4	1,0
Centralna	15,5	10,9	0,6
Miasta wydzielone i woj. katowickie	2,1	22,6	10,6
Ogółem	31,7	47,3	1,5

Ponad 50 proc. ogólnej liczby poszukujących pracy skupia się w województwach centralnych i wschodnich. Natomiast połowa wolnych miejsc pracy skupiona jest w woj. katowickim i miastach wydzielonych (Warszawa, Łódź, Kraków, Poznań, Wrocław).

W bardzo trudnej sytuacji znajdują się małe miasta. Brak pracy szczególnie dla kobiet, przybiera tutaj poważne i niebezpieczne rozmiary. W takich miastach jak np. Elbląg, Radomsko, Wołomin, Tomaszów, Siedlce, liczba kobiet poszukujących pracy waha się od 250 — 700. Zjawisko braku pracy traci tu charakter czasowy i przemijający, przekracza znacznie dopuszczalne rozmiary, staje się problemem dość trwałym i strukturalnym.

II

W tej sytuacji nader ważną staje się analiza źródeł i konstrukcja środków łagodzących powstałe dysproporcje.

U źródeł tej sytuacji leżą dwójakie przyczyny. Przyczyny ogólne — to nade wszystko sezonowy spadek zatrudnienia, występujący głównie w miesiącach listopad — marzec w wyniku zaniechania pewnych prac (np. w budownictwie).

Przyczyny szczególne łączą się z nową polityką zatrudnienia a więc z dość zasadniczymi ograniczeniami rozmiarów nadmiernego zatrudnienia, wprowadzenia limitów zatrudnienia i zakazów przyjmowania. Zgodnie z NFG zatrudnienie w gospodarce społecznej miało wynieść w 1959 r. 7,022 tys. Faktoryczna przeciętna liczba zatrudnionych wynosiła tylko 6,960 tys. osób, była niższa od liczby przyjętej w NFG o około 62 tys. osób. Szacuje się, że zarówno w wyniku sezonowego spadku zatrudnienia, jak i akcji zwolnień, spadku poziomu inwestycji zcentralizowanych i innych zjawisk, przeciętne zatrudnienie w końcu stycznia br. było o około 300 tys. osób niższe w porównaniu z październikiem ub. roku. Tak gwałtowny i poważny spadek zatrudnienia w krótkim okresie czasu, musiał wpłynąć na zachwianie równowagi na rynku siły roboczej.

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

W NUMERZE:

SEWERYN ŻURAWICKI — Dyskusja nad ekonomią polityczną socjalizmu — str. 2
JERZY L. TOEPLITZ — W sprawie kooperacji — str. 3
R. GŁOWACKI i Cz. KOS — Zmiany struktury cen — str. 5

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XV WARSZAWA - 3 KWIETNIA 1960 R. CENA 2 ZŁ Nr 14/446

Nie jest przypadkiem, że ostatnio zwiększa się w naszej publicystyce ekonomicznej ilość pojęć dotyczących struktury spożycia. Nie jest przypadkiem, że właśnie w ciągu ostatniego roku rozpoczęły się poważne, naukowe badania nie tylko nad zmianami struktury spożycia, ale również nad kształtowaniem elastyczności

szczeniu rozumowanie, aby było ścisłe, wymaga uwzględnienia pewnych poprawek. Nie zmienia one jednak istoty zagadnienia. Nie ulega bowiem wątpliwości, że aby zachować równowagę rynkową, tj. aby utrzymać się od nadwyżek artykułów przemysłowych, popyt na wyroby przemysłowe musi rosnąć trzy razy szybciej niż na żywność

artykułów przemysłowych, kosztem pewnego zahamowania tempa wzrostu zakupów żywnościowych.

Czy jednak wolniejsze tempo wzrostu spożycia artykułów żywnościowych niż przemysłowych jest możliwe?

Niewątpliwie tak! Przeprowadzone dotychczas w wielu krajach badania wykazują, że przy niezmiennym poziomie cen

Na krajowym rynku

CENA POPRAWY

GRZEGORZ PISARSKI

Wraz ze wzrostem zapasów towarów rynkowych mnożą się głosy twierdzące, że nie słuszne są przyjęte przez nas zasady polityki rynkowej, że dążenie do utrzymania równowagi rynkowej na wszystkich odcinkach obrotu prowadzi do zubożenia społeczeństwa. Zmuszeni jesteśmy bowiem do dostosowania tempa wzrostu wydatków na rzecz ludności do tempa wzrostu produkcji na najwolniej rozwijających się jej odcinkach. W rezultacie, na wielu odcinkach obrotu z trudem tylko utrzymujemy równowagę rynkową, podczas gdy zapasy niektórych wyrobów gromadzą się, przewyższając zasadniczo, z handlowego punktu widzenia, poziom.

Nie mam zamiaru, polemizując z tego rodzaju poglądami, wskazywać na niedokładnie omawiane, zgubne skutki psychologiczne i ekonomiczne zakłóceń równowagi rynkowej. Sprawy te były już bowiem obszernie na łamach „Życia Gospodarczego” naswietlone. Nie mam też możliwości porównania marnotrawstwa surowców, materiałów i siły roboczej, zużytych w znaczących ilościach, przy braku równowagi rynkowej, do wytwarzania złych jakościowo produktów, nie zaspokajających najbardziej istotnych potrzeb społeczeństwa, ze stratami wynikającymi z koniecznego nagromadzenia zapasów w warunkach rynku nabywców oraz z korzyściami wynikającymi z usprawnienia produkcji i obrotu, któremu sprzyja nasza obecna polityka rynkowa.

Stwierdzić jednak należy, że podstawowy cel, który sobie postawiliśmy tworząc warunki potrzebne do realizowania rynku nabywców, jest realizowany, chociaż zapewne nie tak sprawnie i nie w takim stopniu jak byśmy tego wszyscy pragnęli. Wraz bowiem z ugruntowaniem przewagi ilościowej dostaw na rynek nad siłą nabywczą ludność niezaprzeczalnie, wzrasta jakość produkcji, wzbogaca się jej asortyment oraz usprawnia organizacja obrotu towarowego.

Dowodów na poparcie tej tezy dostarcza codzienna obserwacja jakości i asortymentu oferowanych przez nasz handel towarów. Nie ulega wątpliwości, że ostatnie 2-3 lata przyniosły w tej dziedzinie więcej niż cały okres sześciolatki. Szczególnie widoczne było to na ostatnich Targach Krajowych w Poznaniu. Pomimo bowiem, że tym razem do minimum ograniczono liczbę prototypów i eksponatów, których przemysł nie może dostarczyć na rynek w bieżącym roku jakości i asortymentu zaprezentowanych eksponatów nie ustępowały jakości i asortymentowi eksponatów ubiegłorocznych. Coraz częściej można się też spotkać z wnioskami przedsiębiorstw o obniżenie cen na wytwarzane przez nie artykuły, tak aby z powodzeniem wytrzymywały one konkurencję na rynku krajowym.

Istnieje jednak cały szereg, dobrze na ogół znanych, ale dotychczas nie rozwiązanych albo rozwiązywanych w sposób nie dość konsekwentny, zagadnień, które stwarzają dogodną podstawę do atakowania założeń naszej obecnej polityki rynkowej. Przede wszystkim zauważyć należy, że nie wszystkie rozbieżności pomiędzy strukturą produkcji a potrzebami rynku rozwiązywane są, jak to się niekiedy sugeruje, przez samą oddziaływanie rynku na produkcję. Wiele z nich wymaga po prostu odpowiednich decyzji w sprawie kierunków inwestowania. Przykładowo można tu wymienić niedo-

Struktura spożycia a polityka płac i cen

MIECZYSLAW LESZ

cenowej i dochodowej popytu ludności.

Szczególnie interesują, zarówno ekonomistów jak i działaczy gospodarczych, zmiany udziału artykułów żywnościowych i przemysłowych w całości spożycia, w zależności od poziomu cen i płac.

Wszystkie związane z tym problemy mają dla naszej gospodarki pierwszorzędne znaczenie praktyczne. Nasze rolnictwo rozwija się bowiem wolniej aniżeli przemysł.

Jeżeli tempo wzrostu produkcji rynkowych artykułów przemysłowych wynosi około 9 proc. rocznie, to produkcja globalna rolnictwa rośnie średnio tylko o około 3 proc. rocznie. Z cyfr tych wynika bardzo istotny dla polityki rynkowej wniosek: podaż artykułów żywnościowych rośnie przy tym wolniej aniżeli podaż artykułów przemysłowych. Tymczasem obecnie, wraz ze wzrostem dochodów ludności, w takim samym w przybliżeniu stopniu rośnie zapotrzebowanie ludności na artykuły żywnościowe, jak i na wyroby przemysłowe.

Przedstawione tu w dużym upro-

Tej dysproporcji pomiędzy tempem wzrostu produkcji żywności, a zapotrzebowaniem na nią nie można doraźnie rozwiązać przez zwiększony eksport wyrobów przemysłowych, pozwalając na odpowiedni wzrost importu żywności. Nie pozwala na to niska stosunkowo jakość wielu naszych wyrobów przemysłowych, których produkcję niedawno uruchomiliśmy i silna konkurencja na rynkach międzynarodowych.

Konieczna jednak poważniejsza zmiana struktury popytu nie jest łatwa do przeprowadzenia, zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę, że popyt na artykuły żywnościowe pnie się w górę z roku na rok m. in. w rezultacie znacznego przyrostu ludności (1,6 proc. rocznie). Jeżeli chcemy więc utrzymać równowagę na rynku artykułów żywnościowych i nie chcemy dopuścić do zahamowania rozwoju produkcji rynkowej wyrobów przemysłowych, to muszą być podjęte liczne, najbardziej nawet energiczne środki, zmierzające do zmiany struktury popytu, tj. wzrostu zakupów przez ludność

Kolejnym, jednakowym wzrostem płac odpowiadają zmniejszające się wzrosty spożycia artykułów żywnościowych. Czyli spożycie tych artykułów, przy pewnym poziomie zarobków, jest wolniejsze, niż płace.

Przy danym, niezbyt wysokim poziomie zarobków społeczeństwa, również można jednak, przy pomocy różnych środków, wpłynąć na tempo wzrostu spożycia żywności.

Chciałbym zatrzymać się nad najważniejszym, jeżeli nie decydującym, czynnikiem z arsenalu tych środków, tj. nad polityką cen i płac.

*

Wiadomo, że zaplanowany na następną 5-letkę wzrost dochodów realnych na zatrudnionego może być zrealizowany bądź poprzez podwyżki płac, bądź poprzez obniżkę cen, bądź też jednocześnie przy pomocy obu tych sposobów. Sposób realizacji planowanego wzrostu dochodów realnych ludności

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

USŁUGI I STOPA ŻYCIOWA

M ało tematów pochłonęło w ostatnim okresie tyle papieru i atramentu, co sprawa usług. Nawet „Przegląd Kulturalny” zapowiedział specjalny numer poświęcony tym problemom. Widać więc, że podniesiono alarm z użyciem najgłośniejszych syren i najpotężniejszych piór. Z alarmu tego czytelnik wysnuwa jeden wniosek: z usługami jest źle, nawet bardzo źle. W zasadzie powinno być odwrotnie — wniosek ten jednak każdy obywatel ma wypisany co dzień na swojej skórze. Ale skóra jest wytrzymała (papier zresztą też), a przyzwyczajenie staje się drugą naturą człowieka. Jak by wyglądała Warszawa bez tłoku w tramwajach, czy bez kolejek po mieście? Nawet wyobrazić sobie trudno.

Przy biciu w wielkie bębny nierzadko jednak zagluszają się zdrowy rozum i zdrowy instynkt. Często zresztą nieświadomie, ale przez to wcale nie mniej szkodliwym. Chodzi o określenie dostatecznej precyzyjnie obecnego stanu rzeczy i znalezienie środków zaradczych. Nie stajemy się tu generalnie określeniu stanu usług jako złego, czy bardzo złego. Trzeba sobie najpierw określić — jakie działy, jakie gałęzie tej niezmiennej ważnej dziedziny życia znajdują się w stanie generalnego niedorozwoju.

Usługi to pojęcie bardzo szerokie. Oświata, kultura, służba zdrowia, wychowanie fizyczne — to też działy usług. W działach tych istnieją na pewno rozmaite manka-

menty, ale twierdzenie o ich generalnym zacofaniu w naszym kraju byłoby na pewno błędne i szkodliwe, byłoby po prostu nieprawdą. Dlatego też chcemy zastrzec się z góry — pisząc o usługach ograniczymy się do pewnej ich tylko części. Obywatelem jako usługowca najczęściej traktujemy usługi warsztatowe naprawcze i usługi osobiste (jak np. fryzjerstwo). Jest to jednak zbyt dalekie zawężenie tematu — postaramy się więc pokrótce omówić również usługi handlowe, komunalne, turystyczne. Z nimi bowiem stykamy się codziennie i one mają największy wpływ na poziom naszego życia, na naszą stopę życiową.

Jaki jest obecnie stan zaspokojenia potrzeb ludności w tych dziedzinach? Według Rocznika Statystycznego 1959 mieliśmy w końcu 1958 r. blisko 150 tys. zakładów rzemieślniczych, w tym 134 tys. zakładów rzemiosła prywatnego. W liczbie tej około 117 tys. — to według formalnej rejestracji zakłady trudniące się usługami przemysłowymi, naprawczymi i osobistymi (o niematerialnym charakterze).

Przy tej ilości zakładów rzemieślniczych stopień zaspokojenia potrzeb na poszczególnych rodzajach usług jest różny. Generalnie jednak można powiedzieć, że na terenie całego kraju istniejąca baza usług rzemieślniczych nie nadąża za wzrostem potrzeb ludności.

W Warszawie na przykład, której ludność obecnie jest o około 15% mniejsza niż przed wojną, sieć zakładów usługowych i usługowo-wytwórczych jest mniejsza o około

30%. Można tu mówić, że pod wieloma względami lata 1938 i 1959 są nieporównywalne, niemniej jednak powszechnie obserwowany niedorozwój usług daje się ludności dotkliwie we znaki. Obecnie bowiem w stolicy na jednego pracownika w zakładzie szklarskim przypada 5,495 mieszkańca, podczas gdy przed wojną przypadało ich 1,582; na jednego fryzjera przypadało w 1959 r. 677 osób, w roku 1938 — tylko 209 itd.

Nie ma prawie branży, o której można by powiedzieć, że jej rozwój odpowiada pełnemu zaspokojeniu potrzeb. Szczególnie niezadowolająca jest sytuacja w usługach, w których duże nasilenie potrzeb ludności nastąpiło w okresie powojennym. Chodzi tu zwłaszcza o wszelkiego rodzaju usługi na naprawę sprzętu mech. i cz. w gospodarstwie domowym, aparatów radiowych, telewizorów itp. Czynione w tym zakresie wysiłki nie stają w żadnym prawie stosunku do wzrostu potrzeb, mimo że do dzieła zabiera się wiele instytucji.

Warszawa jest tylko przykładem niedorozwoju usług. A trzeba pamiętać, że w tym mieście stan usług rzemieślniczych jest stosunkowo niezły. W wielu rejonach na prowincji nie można zaspokoić nawet najbardziej niezbędnych potrzeb w tym zakresie. Dość powiedzieć, że w 1958 r. na 1000 mieszkańców w Warszawie przypadało 17,4 osób zatrudnionych w rzemiośle, gdy przeciętna krajowa wynosiła 7,6, a w niektórych województwach (kieleckie i lubelskie) przypadało zaledwie 4,6 osób. Nie rozwijamy szerzej

tego problemu, gdyż był on wielokrotnie, także na łamach „Życia Gospodarczego”, omawiany.

Znacznie mniej znana jest sprawa rozwoju innych dziedzin usług: handlowych, komunalnych, transportowych, turystycznych itp. Otóż kilka przykładów.

Rozwój sieci handlowej nie tylko nie odpowiada potrzebom ludności, ale równocześnie daleko odbiega od poziomu innych krajów. Podczas gdy w Polsce w 1953 r. na jeden punkt sprzedaży detalicznej przypadało 192 mieszkańców, to w Szwecji (1951) — 85 osób, w Wielkiej Brytanii (1951) — 95, USA (1950) — 80, Australii (1951) — 94.

Powyższe cyfry dotyczą tylko tzw. bezpośrednich usług handlowych, związanych z samą funkcją zakupu. Wraz ze wzrostem sprzedaży artykułów trwałego użytku wykształca się cały dodatkowy system usług towarzyszących, polegający na poradnictwie, transporcie, instalowaniu itp. nabytych przedmiotów. W USA np. kupując lodówkę można ubezpieczyć się od postępu technicznego (tzn., że jeżeli powstanie, gdzieś lepszy system lodówek, to nabywca w okresie ubezpieczenia otrzyma specjalne odszkodowanie) itp. Oczywiście nie należy wymagać od naszego handlu aż tak dalece posuniętych usług odnośnie do klienta, ale problem usług towarzyszących — poza wielkimi miastami, gdzie uczyniono już pierwsze kroki w tym kierunku — czeka jeszcze na rozwiązanie.

Również stan usług komunalnych jest dalece niezadowolający, choć w okresie powojennym notujemy wzrost poziomu zaspokojenia potrzeb ludności w takich dziedzinach jak zaopatrzenie w wodę, gaz, kanalizację itp. Wzrost ten jednak dotyczy głównie ludności miast wyposzowanych w urządzenia komunalne, w minimalnym zaś stopniu ulega poprawie pozycja zaspokojenia

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

BOLESŁAW DEKERT

Głównym czynnikiem postępu w pierwszym przypadku była gruntowna reorganizacja transportu międzyoperacyjnego. M. in. pawał tam system „akontowania partii” polegający na ustawicznej penetracji przez robotnice stanowisk wykonujących operacje poprzedzające i wyławianiu tam dla siebie bardziej intrygujących robót. Robotnica, której udało się upatrzyć sobie interesującą robotę, w porozumieniu z koleżanką, przekłada w danej chwili ową partię przedmiotów na swoim stanowisku obrabiała, odbierała od niej pewną ilość sztuk i przenosiła w furtchurę obojrebrną, a „konto” na swoje stanowisko, licząc na to, że rozpoczętej partii nikt jej już nie odbierze. Po zakończeniu pobranych sztuk udawała się po raz drugi na omawiane stanowisko po następną „konto” itd. itd. Przeprowadzona w tym czasie „fotografia” dnia roboczego” ujawniła, że ten stosowany od wielu miesięcy „transport furtchurowy” nie przyczynił się nie tylko do wymarcia śmiercią naturalną większości faktycznego transportu międzyo-

pojemników (znormalizowanych skrynek transportowych) nie było mowy o jakimkolwiek rozdziale poszczególnych typów wymiarów. Po prostu układano je warstwami jedne na drugich, przekładając dokumentację. Na placu w zakładzie rozdawiano wozy i w zależności od dysponowanego czasu segregowano pacie naciętej stali, łącząc je z właściwą dokumentacją, albo też z braku czasu zwalano całe ładunki na jeden stos, który rozbiierany był potem w miarę potrzeby. Rzecz jasna, rozsegregowanie stosów stali różnorodnych wymiarów i kształtów oraz dobranie właściwej dokumentacji wymagało zatrudnienia sił wykwalifikowanych.

Zresztą nie koniec na tym. Owa wielka hałda na placu stanowiła bowiem zaledwie początek dalekiej drogi. Jaką omawiane stopy stali musiały odbyć poprzez cały teren produkcji, noży togarskich, od jednej maszyny do drugiej, poprzez wszystkie stanowiska robocze zakładu. Przy każdej też prawie maszynie zalegały podłogie niezliczone stopy robót w toku, przenoszone ustawicznie

W roku ubiegłym Zespół Organizacji Produkcji Przemysłu Narzędziowego przeprowadzał prace organizacyjne w Fabryce Przyrządów i Uchwytów w Białymstoku. I tam jak w przypadkach poprzednich, wśród wielu mankamentów dominowały zagadnienia transportowe. Niestety, po dziś dzień większość wykonywanej tam produkcji z powodu braku oskrzynkowania leży wprost na ziemi lub lokowana jest w przygodnych, polamanych nieraz opakowaniach, niejednokrotnie tak dużych, że o ruszeniu ich z miejsca nie może być mowy. Setki razy w ciągu dnia robotnik zmuszony jest schylać się po obrabiane przed-

Należy stąd wnioskować, że kierownictwo produkcji nie zostało wówczas przekonane w stopniu wystarczającym o doniosłości oddenka transportu. A przecież oszczędności wynikające z zainstalowania wyciągów do podnoszenia przedmiotów ciężkich, które obrabiane są na obrabiarkach w ilości zaledwie nie raz kilku sztuk dziennie, są ничym wobec korzyści, które można by uzyskać reorganizując transport miedzooperacyjny w zakresie innych masowo wytwarzanych w zakładach przedmiotów, idących w dziesiątki tysięcy sztuk. Na każde 100 stanowisk roboczych, objętych tego rodzaju prymitywnymi warunkami transportowymi, straty wynikające z tego powodu na trzech zmianach wynoszą w ciągu miesiąca (na podstawie fotografii dnia) około 4.000 godzin, co stanowi równowartość

^{*)} W warunkach nieznormalizowanych, gdzie wspomniane liczenie przedmiotów jest bardzo pracochłonne kontrola techniczna przy obecnym "oszczędnościach" etatowych w wielu zakładach nie jest w stanie przeprowadzać czynności liczenia wykonanej roboty. Zazwyczaj też podpisuje karty robocze „na wiarę” — bez liczenia.

artykułach
łowińskich
niano omó-

HALINA JAROSŁAWSKA

Łącznie	285,8	100,0
Maszyny i urządzenia	81,0	30,3
Surowce i półfabrykаты	171,0	60,4
Artykuły rolnicze i spożywcze	2,5	0,9
Artykuły kons. przem.	4,1	1,5

podniesienia jakości oferowanych towarów, wzbogacenia ich asortymentu, przestrzegania terminów przewidywanych kontraktem a także zapewnienia korzystnych warunków płatności. Wszystkimi tymi zadaniami eksport polski jest w stanie sprostać. Wskazują na to chociażby ostatni okres w rozwoju naszych wzajemnych stosunków handlowych i osiągnięty na niektórych odcinkach istotny postęp.

1/ za trzy kwartaly

tabell 1. v

TABELA 2
STRUKTURA TOWAROWA POLSKICH OBROTÓW
TOWAROWYCH Z KRAJAMI SKANDYNAWSKIMI
W 1958 ROKU
(w mln zł dew. wg cen bieżących)

	wartość	udział w %
E K S P O R T		
Łącznie	215,1	100,0
Maszyny i urządzenia	3,3	1,5
Surowce i półfabrykаты	181,6	84,4
w tym:		
Węgiel i koks	153,5	71,4
Artykuły roln.-spożywcze	19,5	9,1
w tym:		
Cukier	13,1	6,2
Artykuły kons. przem.	10,8	5,0
I M P O R T		
Łącznie	285,6	100,0
Maszyny i urządzenia	81,0	30,3
Surowce i półfabrykаты	171,0	64,4
Artykuły roln. i spożywcze	9,5	3,6
Artykuły kons. przem.	4,1	1,5

Dane te wskazują, że struktura polskiego eksportu do krajów skandynawskich wciąż jeszcze pozostaje mało zróżnicowana, opiera się bowiem głównie na eksporcie paliwa stałego. Węgiel i koks stanowiły ponad 70%

Struktura spożycia...

DOKONCZENIE ZE STR. 1

posiada bardzo istotny wpływ na strukturę spożycia.

W wielu krajach usiłując zmienić strukturę spożycia zwiększa się dochody realne pracujących, przede wszystkim poprzez obniżkę cen artykułów przemysłowych. Dzięki temu zmieniają się bowiem relacje cen między artykułami przemysłowymi i żywnościowymi, co sprawia, że część siły nabywczej może być odciążona od artykułów żywnościowych.

Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że nie każda obniżka cen artykułów przemysłowych da pożądaną przez nas efekt. Musi ona bowiem dotyczyć artykułów o dużej elastyczności cenowej, tj. takich, dla których przy obniżce ceny procent wzrostu spożycia będzie większy niż procent obniżki ceny. Takimi artykułami są w naszych warunkach, według wstępnych i niepełnych jeszcze danych MHW, niektóre gatunki tkanin wełnianych lub obuwia, dla których ze względu na dużą elastyczność cenową procent wzrostu spożycia jest o około jedną trzecią większy od procentu obniżki ceny.

Przy mniejszej elastyczności popytu mogłoby się bowiem okazać, że obniżka cen na dane artykuły nie osiągnie zamierzonego celu. Wzrost bowiem zakupów danych artykułów, liczony w procentach, byłby mniejszy niż obniżka ceny. Zwolniliby się wówczas określone części siły nabywczej ludności, która mogłaby się łatwo skierować między innymi na zwiększenie zakupów artykułów żywnościowych.

Ponadto, pamiętać należy, że artykuły przemysłowe przeznaczone do obniżki cen spełniać muszą cały szereg innych warunków. Poziom ich produkcji musi być odpowiednio wysoki, a obniżka ich ceny nie może likwidować rentowności ich produkcji.

Niestety, artykuły odpowiadające tym wszystkim warunkom, a szczególnie odznaczające się wysoką elastycznością cenową popytu są to przeważnie artykuły drugiego priorytetu, nabywane w większym stopniu przez ludność zamożniejszą, a odgrywające stosunkowo mniejszą rolę w budżetach rodzin mniej zarabiających.

Inaczej zresztą być nie może. Władzom bowiem, że właśnie rodziny pracowniczych lepiej zarabiających mogą oszczędzić na żywności ponieważ ich wyżywienie albo jest już dziś bliskie tzw. normy „D” (optimum wyżywienia), albo nawet ją przekracza.

Trzeba sobie więc zdawać sprawę z tego, że polityka obniżek cen artykułów przemysłowych o dużej elastyczności cenowej popytu nie rozwiązuje wszystkich nas-powinno podnieść poziom spożycia gorzej sytuowanych grup ludności.

Jeżeli więc nie chcemy w zasadniczy sposób zmieniać wzajemnych relacji plac, to obok obniżek cen określonych artykułów przemysłowych, powinniśmy dążyć do podwyższenia plac nominalnych pracowników niski zarabiających. Niestety możli-

wości w tym zakresie są ograniczone, jak była już o tym mowa, przez powolne tempo rozwoju rolnictwa. Pewną dodatkową rezerwę żywności, która mogłaby ułatwić dalszy wzrost plac gorzej sytuowanych grup ludności, może nam zapewnić, o ile to możliwe, zmniejszenie zakupów żywności przez lepiej sytuowane grupy ludności w wyniku zmian relacji cen artykułów żywnościowych i przemysłowych.

Ostatecznie stwierdzić jednak należy, że rozważania o placach gorzej sytuowanych grup ludności są rozważaniami o rolnictwie i jego możliwościach rozwoju. Będzie to zupełnie nie zrozumiałe, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w I grupie zamożności (najniższej), jak to wynika z analizy budżetów rodzinnych, wydatki na żywność stanowią 80 proc. ogółu wydatków.

Jasne jest więc, że nie sposób myśleć obecnie o wyrażniejszym wzroście plac najniższej zarabiającej grup ludności skoro wiadomo, że produkcja globalna rolnictwa w 1959 roku była niższa o 1,5 proc. niż w roku 1958, a perspektywy na rok bieżący, ze względu na suszę jesienią ub. r. również nie są najkorzystniejsze. Tym większą rolę odgrywa jednak wspomniane możliwości wygosparowania pewnych rezerw żywności poprzez zmianę relacji cen, zachęcającą do bardziej racjonalnego spożycia wśród lepiej sytuowanych grup ludności. Maksymalne wykorzystanie wszystkich możliwości w tym zakresie posiada więc szczególne znaczenie dla poprawy w przyszłości warunków bytowych, zwłaszcza gorzej sytuowanych grup ludności.

Być może, że możliwości te są większe niż obecnie szacujemy. Nasza jednak znajomość wpływu odcinkowych zmian cen i plac na kształtowanie zakupów ludności jest jeszcze dosyć nikła. Badania naszych ekonomistów powinny więc pomóc w skonkretyzowaniu naszej długofalowej polityki cen i plac. Powinny one dać odpowiedź na podstawowe pytania:

1) Jaka część wzrostu plac realnych powinna być osiągnięta drogą wzrostu plac nominalnych, a jaka drogą obniżki cen;

2) Jakże artykuły przemysłowe powinny być przede wszystkim brane pod uwagę w kolejnych obniżkach cen, jeżeli celem tych obniżek ma być m. in. zwiększenie zaangażowania siły nabywczej ludności w zakupy artykułów przemysłowych oraz

3) Jaka może być skala podwyższenia plac pracowników najniższej zarabiającej, aby zmniejszyła ona pokrycie we wzroście produkcji rolnej i wygosparowanych rezerwach żywności.

Jeżeli odpowiedź na te pytania będzie dana przed ostatecznym sformułowaniem celów i zadań najbliższego planu 5-letniego, będziemy mieli oszczędzone wiele niespodzianek i zaskoczeń.

MIECZYSLAW LESZ

¹⁾ Niektóre z nich opisane są w artykule G. Pleskiego pt. „Niewykorzystane możliwości w nr 7-1959 „Życie Gospodarcze”.

Konieczne zmiany w strukturze popytu można osiągnąć w dwojaki sposób. Po pierwsze jednostronny wzrost cen żywności, ostatnio np. mięsa, lub poprzez jedno-

czesny wzrost cen żywności i obniżkę cen artykułów przemysłowych, czy też tylko poprzez samą obniżkę cen artykułów przemysłowych. Dla zdobycia orientacji, która z tych dróg jest najszlachetniejsza, pożyteczna okazuje się analiza zasadniczych kierunków zmian w relacjach cen artykułów w Polsce przedwojennej i obecnie oraz konsekwencji, które owe relacje cen powodują.

Przyjęcie takiego przekroju analizy nie oznacza bynajmniej, abyśmy „po cichu” zakładali prawidłowość przedwojennych relacji cen. Pod wieloma względami miały one dość wątpliwą reputację. Nie podważa to jednak celowości ich porównywania z relacjami obecnymi, w celu uchwycenia wpływu owych relacji cen na strukturę popytu ludności.

Pewnym mankamentem takiej analizy są, chociaż w mniejszym stopniu niż to występuje przy porównywaniach międzynarodowych, różnice wartości użytkowej wielu towarów, jakie niewątpliwie zasły na

przeźreni tego bądź co bądź długiego okresu, jakim jest okres dwudziestoletni. Różnice, wynikające z odmiennej wartości użytkowej niektórych towarów, szczególnie przemysłowych, nie są jednak tego rzędu, by w sposób istotny podważały poprawność analizy.

*

Relacje cen dla poszczególnych towarów, jak też dla grup towarów, obliczamy w stosunku do przeciętnych dziennych wydatków na żywność.

W Polsce w roku 1937 np. stosunek ceny 1 m wełny ubraniowej czesankowej do przeciętnych dziennych wydatków na żywność dla jednej osoby kształtował się, jak 8,7:1,0, a ta sama relacja obecnie kształtuje się jak 20,7:1,0. Oznacza to, że w roku 1937 cenę 1 m wełny czesankowej 60 proc. odpowiadała wartości równa 8,7 przeciętnym dziennym wydatkom na żywność na 1 osobę, zaś w roku 1957 — 20,7. Przyjmując relację z 1937 r. za 100 otrzymamy wskaźnik 238,3 proc. (20,7:8,7x100). Wskaźnik ten mówi, że dany stosunek cen jest obecnie o 138,3 proc. wyższy niż przed wojną (patrz tabela 1 i 2).

Relacje cen artykułów żywnościowych oraz wskaźniki relacji cen przy przyjęciu, że relacja roku 1937 = 100

tabela 1

Nazwa artykułu	Jedn. miary	Relacja w 1937 roku	Relacja w 1957 roku	Wskaźnik relacji w %
Mąka pszenna wrocławska	kg	0,47	0,46	97,8
Chleb mieszany należcz.	"	0,35	0,26	74,2
Kasza jęcz.perłowa	"	0,35	0,39	111,4
Mleko konsumcyjne	l	0,23	0,19	82,6
Jaja świeże	szt	0,08	0,11	137,5
Ser tyłżycki II gat.	kg	1,91	1,36	71,2
Okur	"	0,05	0,03	96,4
Okurki landrynk	"	3,47	1,53	44,1
Oskolada mleczna	"	6,08	6,91	113,6
Pasola biała	"	0,41	0,57	139,0
Ziemiaki	"	0,09	0,06	66,6
Zapusta kiszona	"	0,27	0,26	96,2
Marchew	"	0,12	0,13	108,3
Buraki	"	0,09	0,15	144,4
Cebula	"	0,20	0,42	210,0
Jabłka	"	0,61	0,65	106,5
Mięso wieprz.łopatka	"	1,27	1,86	146,4
Mięso woł. II gat.	"	1,30	1,79	137,7
Kiełbasa zwozajna	"	1,70	2,07	121,7
Szynka gotowana	"	4,15	3,80	91,6
Masło extra wyborowe	"	3,15	4,06	129,7
Słonina	"	1,43	2,17	151,7
Olej jadalny	"	1,70	2,07	121,7
Margaryna	"	2,27	1,88	82,8
Wódka /czysta 45%	l	3,91	5,16	132,0
Piwo jasne	l	1,04	0,28	26,9

Wydatki przeciętne na żywność, w okresie przedwojennym, policzmy raz według wag ilościowych sprzed wojny, drugi raz według wag powojennych. Różnice w analogicznym sposobie postąpił przy obliczeniu wydatków na żywność dla roku 1957. Ponieważ różnice okazały się tutaj minimalne, dlatego też będziemy w toku dalszych rozważań posługiwać się wskaźnikami, liczącym według wag z roku 1957. Pewne zmiany cen, które nastąpiły po 1957 roku nie zmieniły w poważ-

niejszym stopniu stwierdzonych relacji cen.

*

Wprowadźmy zasadniczym problemem, który nas interesuje są relacje cen artykułów przemysłowych do cen artykułów żywnościowych (wydatków na żywność), to jednak nie należy, dla właściwego jego naświetlenia, pominąć wzajemnych relacji cen artykułów żywnościowych, które przecież wyrażone w tej czy innej formie są podstawą, w stosunku do której obliczamy relacje cen ar-

Zmiany struktury cen

ROMAN GŁOWACKI - CZESŁAW KOS

tykułów przemysłowych. Okazuje się, że relacje cen poszczególnych artykułów żywnościowych, wyrażone w stosunku do przeciętnych dziennych wydatków na żywność, które dla 1937 roku wynoszą 1,15 zł, a dla roku 1957 — 14,47 zł, uległy dosyć istotnym zmianom (patrz tabela 1).

Relatywnie o kilka do kilkunastu procent zostały obniżone ceny chleba, maki, niektórych tłuszczów, cukru i jego produktów pochodnych, mleka oraz niektórych produktów mlecznych z wyjątkiem masła. Są to przeważnie artykuły masowego spożycia. Uległy natomiast relatywnej podwyżce i to kilkanaście do kilkudziesięciu procent ceny mięsa, jarzyn, jaj oraz masła. Zmiany poszły więc w dwóch kierunkach: zarówno relatywne obniżki cen niektórych artykułów jak też zwyżki.

Wydaje się, że obserwowana tendencja relatywnej obniżki cen artykułów masowego spożycia jest: jak najbardziej słuszną w swym głównym założeniu. Niemniej jednak aktualna struktura cen artykułów żywnościowych jest pod pewnymi względami niekorzystna, w porównaniu do relacji przedwojennej. Zakłada ona bowiem preferencje np. spożycia artykułów mącznych na niekorzyść np. jarzyn i owoców, których spożycie jest przecież w Polsce jeszcze stosunkowo niskie w porównaniu do innych krajów i postulatów higieny żywienia. Porównanie obecnej relacji cen warzyw i owoców w Polsce z sytuacją w tej dziedzinie w innych krajach np. z Anglią wskazuje, że ta ostatnia posiada znacznie niższe relacje niż Polska, pomimo że jest importem wielu owoców i warzyw.

Wzrost relatywnego poziomu cen mięsa po wojnie był wynikiem znacznych niedoborów podaży. Zjawisko to nie determinowało jednak spożycia, o czym świadczą najlepiej większe przeciętne spożycie mięsa po wojnie niż przed wojną. Poza tym, jeżeli porównamy relacje cen mięsa w Polsce z innymi krajami, to się okazuje, że spożycie mięsa w Polsce jest, nawet przy powojennych relacjach, tańsze niż w innych krajach. W analizowanym okresie daje się bowiem zaobserwować w wielu krajach bardzo niekiedy po-

ważny wzrost cen mięsa, co siłą rzeczy, przy wolniejszym wzroście cen innych artykułów żywnościowych, spowodowało również zmianę struktury cen mięsa w stosunku do innych artykułów żywnościowych. Ostatnie nasze zmiany cen na tym odcinku są więc wyrazem ogólnej tendencji międzynarodowej w tym zakresie).

*

Przedstawione dotychczas wskaźniki relacji cen nie odpowiadają jednak na pytanie, jaka jest ogólna tendencja w zakresie relacji cen artykułów żywnościowych w okresie powojennego piętnastoletnia? Istnieje więc potrzeba obliczenia wskaźnika agregacji, który by charakteryzował te zmiany. Jeżeli przeciętna wagona cena jednego kilograma przysiętych do koszyka artykułów żywnościowych wynosi dla roku 1937 — 0,60 zł, zaś dla roku 1957 — 7,43 zł — to przeciętna relacja wspomnianych cen 1 kg żywności do wydatków dziennych na żywność wyniesie dla roku 1937 — 0,52 (0,60 : 1,15), zaś dla roku 1957 — 0,51 (7,43 : 14,47).

Oznacza to, że w roku 1937 trzeba było przeznaczyć na zakup 1 kg żywności (w przysiętych do obliczeń koszyku) 52 proc. dziennych wydatków na żywność, natomiast w roku 1957 — 51 proc. Tak więc wskaźnik relacji cen, przy przyjęciu relacji 1937 roku za 100, wyniesie 98,1 proc. (0,51 : 0,52). Wskazuje to, że ceny detaliczne artykułów żywnościowych, w stosunku do dziennych wydatków na żywność, utrzymują się na prawie identycznym poziomie relatywnym jak w roku 1937.

Dalsza analiza wykazuje jednak, że ceny detaliczne artykułów żywnościowych są obecnie, w stosunku do artykułów przemysłowych, relatywnie niższe niż przed wojną. Zjawisko to nie jest jednak spowodowane, jak to widać ze wskaźnika relacji cen dla artykułów żywnościowych obliczonego w stosunku do wydatków na żywność, relatywną obniżką cen, w obrębie grupy artykułów żywnościowych, ale przeciwną, znaczną zwyżką cen artykułów przemysłowych, która spowodowała zmianę struktury cen detalicznych pomiędzy cenami artykułów spożywczych, a cenami towarów przemysłowych (tabela 2).

Relacje cen artykułów przemysłowych oraz wskaźniki relacji cen przy przyjęciu, że relacja z roku 1937 = 100

tabela 2

Nazwa artykułu	Jedn. miary	Relacja w 1937 roku	Relacja w 1957 roku	Wskaźnik relacji w %
Papierosy "Poznańskie"	est	0,04	0,02	50,0
Wełna ubr.czes.60%	m	8,70	20,73	238,3
Tkan.baweł.i koszulowe drukowane	m	0,87	0,88	101,1
Tkan.baweł.suk.kretonowe	m	0,65	0,95	146,2
Jedwab sukienkowy	m	2,70	2,38	88,2
Pończochy damskie	para	2,35	3,35	142,6
Kamgarn	para	25,22	44,92	176,1
Półbuty męskie	para	11,22	22,81	203,3
Szafa garderobiana	szt	217,39	211,98	97,5
Garniec emaliowy	"	4,17	1,35	32,4
Szklanka	"	0,17	0,08	47,1
Zarówka 25 W	"	0,22	0,35	159,1
Węgiel	tona	41,74	17,28	41,4
Zapałki	pud.	0,08	0,01	12,5

Relacja cen artykułów przemysłowych w stosunku do artykułów żywnościowych (wydatków na żywność) w zestawieniu z analogicznymi relacjami z roku 1937 charakteryzuje się znaczną niekiedy podwyżką cen tych artykułów, szczególnie artykułów masowego spożycia, jak np. w przypadku materiałów wełnianych, do przeszło 100 proc. Z drugiej strony nastąpiła bardzo wydatna, w wielu przypadkach, obniżka relacji cen, szczególnie artykułów gospodarstwa domowego. W sumie jednak obniżka cen tych ostatnich nie równoważy wysokiej relacji cen odzieży i obuwia. Agregatywny wskaźnik cen artykułów przemysłowych w stosunku do cen artykułów żywnościowych, przy przyjęciu relacji cen z roku 1937 za 100, wynosi 118,1 proc. Oznacza to, że przeciętnie rzecz biorąc relacje cen artykułów przemysłowych w stosunku do cen żywności wzrosły po wojnie o 18 proc.

*

Analiza relacji cen artykułów przemysłowych nasuwa mimo woli pytanie czy zmiany relacji cen szeregu artykułów przemysłowych w stosunku do relacji przedwojennych nie poszły zbyt daleko?

Chodzi tu głównie o tę grupę towarów przemysłowych, gdzie wskaźniki relacji wynoszą 32 proc., a nawet niżej, relacji przedwojennych. Zbyt daleko idące niekiedy obniża-

nie relacji cen na szereg artykułów przemysłowych nie sprzyja w wielu przypadkach oszczędnej gospodarce konsumpcyjnej, ale wręcz przeciwnie wywołuje marnotrawstwo.

Z drugiej strony wygórowane relacje cen odzieży, które decydują o zbyt wysokim poziomie cen artykułów przemysłowych w ogóle, wpływają na wypaczenie struktury produkcji i struktury spożycia. Skutecznie ograniczają bowiem popyt na produkty odzieżowe, sprzyjając wzrostowi spożycia żywności i ograniczając rozmiary inwestycji w przemysł lekkim, pomimo że niskie w stosunku do cen detalicznych koszty produkcji wskazują na potrzebę znacznego rozwoju tej gałęzi przemysłu. Nie też dziwnego, że nawet przy obecnej, niezbyt wielkiej, produkcji obserwuje się znaczny wzrost zapasów materiałów odzieżowych.

¹⁾ Bardziej szczegółowo podane tu wyniki obliczeń zostały przedstawione w nr. 9/1959 „Handlu Wewnętrznego” wraz ze szczegółowymi tabelami dokonanych przeliczeń i zreferowanym metodą do tego celu zastosowanych.

²⁾ R. Głowacki, Cz. Kos — „Dysproporcje relacji cen”; Życie Gospodarcze nr 22/1958.

³⁾ Yearbook of Food and Agricultural Statistics, 1955 r. FAO, s. 277.

ŻYCIE GOSPODARSTWA 5

Ekonomia socjalizmu nie powinna być teorią gospodarowania

DOKONCZENIE ZE STR. 2

określone są mianem badań operacyjnych wynika raczej ze słabego rozeznania dotychczasowego w tym, co stanowiło istotny przedmiot ekonomii politycznej socjalizmu. To zaś słabe rozeznanie ma swoje korzenie zarówno w młodości naszej formacji (nie zdołaliśmy nagromadzić jeszcze dość dużego materiału faktycznego niezbędnego do uogólnień), jak i w naszej postawie poznawczej, która czasami spętała na pozycje bezkrytyczne wobec decyzji podejmowanych niekiedy wręcz woluntarystycznie.

W świetle tego co napisałem trudno byłoby mi się zgodzić z wywodem J. G. Zielińskiego zamieszczonym w artykule „O potrzebie dyskusji nad ekonomią polityczną socjalizmu”¹⁾, gdy postuluje włączenie do teorii ekonomii socjalizmu zarówno planowania operatywnego, jak i uogólnionego opisu instytucji gospodarczych. Wydaje mi się, że nastąpiło tu pomieszanie dwóch różnych pojęć: wiedzy o życiu gospodarczym i teorii ekonomii politycznej. Pierwsze pojęcie jest szersze, ale encyklopedyczne, drugie węższe, ale głębsze. Wiedza o życiu gospodarczym jest, a raczej powinna być, ze społeczeństw nauki, o różnych nawet metodach dociekań — teoria ekonomii politycznej jest zaś odcinkiem samodzielnym, dysponującym własną metodą i zakresem badań (co stanowi przesłankę warunków odrębności każdej samodzielnej nauki). Zieliński zresztą stwierdza sam, że jego ideałem byłaby „ogólna teoria gospodarki socjalistycznej”. Ten uogólniający postulat nie będzie jednak chyba mógł być nigdy zrealizowany, bo jak mówi Marks „W nauce nie ma dróg bitych i ci tylko zdolają się wdrzeć na jej świetlane szczyty, których nie odstrasza trud wspinania się po urwistych ścieżkach”.

Być może, że ze względów dydaktycznych byłoby celowe w charakterze propedeutyki poprzedzić wykład ekonomii politycznej socjalizmu jakimś ogólnym wykładem encyklopedycznym, który wskazywałby studentowi właściwe miejsce ekonomii politycznej socjalizmu w szerebie takich nauk, jak ekonomia branżowa, teoria lokalizacji, zarządzania, badań operacyjnych itd. Ilekroć fakt ten nie mógłby naruszyć w niczym suwerenności ekonomii politycznej jako nauki w jej dotychczasowym rozumieniu.

Wydaje się, że istnieje obecnie realne niebezpieczeństwo efektywności w związku z podejmowanymi próbami rozszerzania przedmiotu i zakresu ekonomii politycznej socjalizmu. Dotyczy to także postulatów włączenia do ekonomii politycznej socjalizmu różnych elementów z zakresu ekonomii, teorii wzrostu gospodarczego itp.

Wiele osób bierze na serio pojąwanie się na Zachodzie twierdzenia, że „... narastające zainteresowania zagadnieniami wzrostu gospodarczego przyniosło gmachowi rozumowania Marksa właściwe uznanie i doprowadziło do tego, że niektórzy nowo rozwijane metody zachodnich teorii ujawniały zaczęły zawiązywać myślowe z systemem Marksa...” (Europa-Archiv Nr 19/20 z października 1959), że jest rzeczą celową „...ponowne rozpatrzenie rozumowania Marksa w świetle precyzyjniejszych i bardziej subtelnych metod nowoczesnej analizy...”, że „...współczesna ekonomia dostarcza w postaci analizy efektywnego popytu czy teorii zatrudnienia — podstaw dla zarysowanych, lecz nie rozwiniętych w pełni przez Marksa badań...” (Wstęp do „Szkiców o ekonomii marksowskiej” Joann Robinson) i w rezultacie mniema, iż jest rzeczą celową i możliwą, wypelnia-

nie „luk” w teorii marksowskiej przy pomocy narzędzi wypracowanych przez kierunki niemarksiowskie.

Nowe zadania, jakie stanęły przed klasą robotniczą w socjalizmie, wymagają oczywiście rozwijania analizy zjawisk współczesnych, ale nie jest prawdą, że metoda marksistowska jest tu niewystarczająca, ponieważ nie doceniała rzekomo ilościowych aspektów życia gospodarczego i nie jest prawdą, że marksizm trzeba uzupełniać ekonomiczną prakseologią. Koncepcje prakseologiczne opierają się wyłącznie na funkcjonalnych współzależnościach i dlatego nie gwarantują wcale, że konstruowane w oparciu o zasady prakseologiczne modele ekonomiczne relacji będą odpowiadały realnej rzeczywistości.

Rozumowanie tego rodzaju, że przeciw Marks nie uczył jak badać elastyczność popytu, jak obliczać wielkość ekstremalne, jak posługiwać się w planowaniu macierzami — więc stosowanie tych metod a nawet ilekroć włączenie do ekonomii politycznej socjalizmu jest wzbogaceniem teorii ekonomicznej — wydaje się być niesłuszne. Pozornie jest tu wszystko w porządku. Marksista nie ma jak monopolu na poznawanie obiektywnej rzeczywistości i marksizm nigdy nie pozostawał na uboczu wielkich odkryć. Jeżeli Marks mógł stworzyć przyswoić naukę, to co wniesli Smith i Ricardo, to dlaczego by nie można było w ekonomii socjalizmu stworzyć przyswoić te nierzadkie ekonomii niemarksiowskiej, które mogą okazać się przydatne. Praktyka jednak pokazuje, że taka symboza rychło przekształca się w zaprzeczanie tego, co w marksizmie istotne i twórcze. Tak np. marksowski teorii wartości w odniesieniu do formacji socjalistycznej podsuwa się częstokroć interpretację, która nie pogłębia lecz spłyca jej sens. W wyniku próby tłuma-

czenia tej teorii na język marginalistyczny wychodzi bowiem, że teoria ta jest jakąś teorią równowagi gospodarczej, teorią analizującą, w jaki sposób ceny i wytwarzane ilości dóbr przystosowują się do zmian w danym układzie gospodarczym. Jest faktem, że prawo wartości działa w socjalizmie i będzie zapewne jeszcze długo działać. Znajomość jego działania potrzebna jest jednak dla jego przewidywania a nie utrwalania. Prawo wartości nie jest prawem równowagi, lecz prawem ruchu, prowadzi więc nie do stabilizacji, lecz do przeobrażeń. Szukanie pomostu między ekonomią marksistowską a niemarksiowską jest tylko złudną fatamorganą wynikającą z piaszczystej gleby, na którą zabrano wielu ekonomistów deprecjacji w miejscu w okresie dogmatyzmu. — Droga rozwoju ekonomii politycznej socjalizmu prowadzi poprzez samodzielne badania aktualnie dokonujących się w naszej rzeczywistości procesów w oparciu o marksowską metodologię, a nie poprzez symbozę z diametralnie przeciwnymi marksizmowi koncepcjami.

Można i trzeba posługiwać się wszystkimi zdobyczami innych nauk, jeśli są one przystosowane do dziedziny badań ekonomicznych, ale problem tkwi właśnie w ocenie czy i w jakim stopniu przysposobienie takie jest możliwe. Pełny zastosował metody Bacona w sposób skuteczny do ekonomii politycznej. Być może że można będzie wykorzystać i osiągnięcia cybernetyki i matematyki i jeszcze wielu innych nauk do określonych badań w zakresie życia gospodarczego, ale do tego nie trzeba pośrednictwa ekonomii niemarksiowskiej, które na domiar filitruje je osiągnięcia poprzez postawę poznawczą obcą dialektycznemu myśleniu.

SEWERYN ŻURAWICKI

Życie Gospodarcze, Nr 7/1960.

PROBLEMY KÓŁEK ROLNICZYCH

JAN GRYSIAK

W okresie wrzesień — grudzień 1959 r. 1.614 rolników zakupiło 1.412 sztuk traktorów wraz z niezbędnymi kompletami maszyn oraz 1.461 agregaty omlotowe za łączną kwotę około 220 mln zł, z tego wnieśli około 172 mln zł. Na wkłady własne chłopskie się 39.700 tys. zł wkładów chłopskich i około 8 mln zł wniosło kółka z własnych wygospodarowanych środków.

Nie potrafiłono jednak oprzeć mechanizacji na szerokiej bazie społecznej. Wkłady wnosiły nieliczne grupy chłopów, liczące od 5 do 15 gospodarzy (przeciętnie około 8-10 gospodarzy). Wkład jednego gospodarza na zakup traktorów i maszyn wynosił w przybliżeniu 4 tys. zł, chociaż i tu są wahania od 400-500 zł do 8-9 tys., a nawet więcej. Zasada wnoszenia wkładów od hektara nie miała więc praktycznie zastosowania.

Niewielką ilość zainteresowanych w nabywaniu traktorów i maszyn spowodowała, że wkłady własne były dość wysokie, co z kolei utrudniało koncentrację mechanizacji w poszczególnych wsiach, gromadach czy powiatach. Traktory kupowały te kółka, które wniosły wkłady i wyrażały chęć ich nabycia bez względu na to, czy wkłady pochodziły z funduszy kółka, czy są wniesione przez chłopów. Nie spotyka się prawie kółka, które zakupiłyby 3 traktory wraz z zestawami maszyn. Kilkaśnię wsi zakupiło po 2 traktory, a pozostałe po jednym zestawie, składającym się z traktora i kilku maszyn lub narzędzi.

Z tych samych w zasadzie przyczyn kółka zakupowały małe zestawy maszyn. Przeciętna wartość zestawu wyniosła około 110 tys. zł, tj. tyle ile kosztuje traktor, przyczepa, plug, kultywator, siewnik, brona i plug podorywkowy. W województwach biedniejszych, jak krakowskie, rzeszowskie, koszalińskie przeciętna wartość zakupionego zestawu maszyn wyniosła mniej niż 100 tys. zł. W bogatszych jak bydgoskie, opolskie — około 150 tys. zł. Nie bez znaczenia było również i to, że takie maszyny jak sadzarki, kosiarki, snopowiązałki nie miały w jesieni zastosowania. Należy spodziewać się większego popytu na te maszyny wiosną i przed zimą.

Całkowita swoboda chłopów w nabywaniu i wykorzystywaniu traktorów oraz rozwinęła kampania społeczna w grudniu i styczniu wywoływały wzrost zainteresowania mechanizacją. W okresie 4 miesięcy 1959 r. rozprawiono 1.412 zestawów maszynowych, a obecnie w ciągu dwóch i pół miesiąca chłopci zabrali wkłady własne i zgłosili zapotrzebowanie na zakup około 2.300 traktorów z niezbędnymi kompletami maszyn, a proces gromadzenia wkładów trwa nadal we wszystkich województwach.

Wobec tego, że planowany przydział traktorów dla kółek w pierwszym kwartale br. wynosił tylko 1.195 sztuk (z tego przynajmniej 300 sztuk produkcji krajowej nie będzie dostarczonych) powstała sytuacja, że nie traktory czekają na nabywców, lecz nabywców na traktory. Stąd to niewątpliwie możliwości stosowania polityki planowej zaopatrzenia kółek w mechaniczne środki produkcji, oddziaływanie na koncentrację i powiększenie nabywanych zestawów maszynowych. Nie można jednak z tego wyciągać wniosków, że już w najbliższym czasie przelamane. Na wsi, pomimo przeprowadzonej akcji społecznej, wciąż istnieją duże opory i niechęć wywołane korzyściami innymi niż wysiłkiem i opłatami za korzystanie z traktorów, obawą przed nieopłacalnością i niechęcią nawiązywania technicznej współpracy z POM.

*

Ustalony cennik opłat za korzystanie z traktorów wywołał w kółkach różne reakcje. Większość uważa, że opłaty są za wysokie, przeprowadzając taki oto rachunek: z wysokości opłat wynika, że pełna uprawa hektara zboża będzie kosztować około 1.200 zł, tj. tyle ile kosztuje 5 q owsa, z 2 hektarów opłata wniesie 10 q owsa, a więc tyle ile trzeba na wyкарmienie konia w ciągu roku, a przecież nikt nie utrzymuje konia na dwóch hektarach. Skoro zaś przyjąć, że jednego konia na 5 ha, to wówczas będzie on tańszy o 15 q owsa, a ponadto jest zawsze do dyspozycji, czyni chłopa niezależnym od zespołu.

W niektórych kółkach cennik został niechętnie przyjęty. Dotyczy to przede wszystkim kółek, które już w jesieni eksploatowały

traktory, które potrafiły ocenić ich zdolność produkcyjną i dokonywać obliczeń opłacalności. Ich rozumowanie polega przede wszystkim na tym, że liczą opłaty nie za wykonanie hektara robót, lecz za przepracowaną godzinę. Pracując traktorem przejeżdżali się, że w ciągu 4 godzin można zorać 1 hektar. Licząc 50 zł za godzinę, płać za hektar 200 zł, a więc znacznie taniej od stawek POM. Oprócz tego mają prawo obniżyć cenę o 10 proc., wówczas opłata za hektar orki wyniesie 180 zł bez naruszenia rentowności. Gdyby dać kółkom prawo obniżania lub podwyższania ceny o 20 proc., wówczas mechanizacja byłaby bardziej atrakcyjna, koszt uprawy hektara zbóż zmalałby do 700-800 zł.

Taką obniżkę można byłoby zastosować jednak dopiero po uprzednim dokonaniu obniżki cen na maszyn rolnicze, części zamienne i paliwo. W przeciwnym bądź razie groziłoby to w wielu kółkach nieopłacalnością mechanizacji, do czego nie można z wzięciem do- puścić, zwłaszcza w początkowym okresie, gdy na kółka posiadające traktory zwrócone są oczy całej wsi.

Obecne ceny maszyn rolniczych, zwłaszcza bardziej atrakcyjnych, nie są uzasadnione ani kosztami produkcji, ani relacją do cen produktów rolnych. Dla przykładu: koszt produkcji snopowiązałki wynosi około 20.000 zł, a cena za jaką ją nabywa kółko — 31.500 zł, czyli o 50 proc. drożej od kosztu (ponad 12 ton żyta); koszt produkcji sadzarki wynosi 3.972 zł, a cena 5.200 zł, co stanowi 133 proc. kosztu; produkcja kosiarki kosztuje 1.311 zł, a cena wynosi 4.200 zł, tj. 312 proc. itd.

Jeszcze gorzej rzecz się ma z cenami części zamiennych. W 1957 wprowadzono zasadę, że komplet części potrzebnych do zmontowania traktora sprzedawanego luzem powinien kosztować 150 proc. ceny sprzedanej traktora. Ceny części maszyn wahają się od 180 do 300 proc. ceny maszyn. Zespół bardziej zużywających się części do snopowiązałki, który kosztował 9.959 zł, kosztuje obecnie 27.934 zł, czyli 280 proc. ceny poprzedniej; zespół części do kosiarki kosztował 3.338 zł, a kosztuje 6.888 zł, czyli 206 proc. ceny poprzedniej; podstawowe części do kultywatora kosztowały 826 zł, obecnie 1.912 zł, tj. 230 proc.; do siewnika zamiast 1.589 zł, płać się obecnie 2.883 zł, a więc 181 proc. itd.

Zarówno wysokie ceny części zamiennych, jak i to bardzo słuszną kalkulacją kosztów remontów POM wywołują wśród chłopów poważną niechęć do mechanizacji w ogóle, a do współpracy z POM w szczególności.

Obecnie w POM obowiązuje zasada, że wszelkie koszty powstające w warsztatach POM ponosi właściciel remontowanej maszyny, niezależnie od tego czy koszty te powstały z wadliwego systemu norm i plac, czy wskutek niedociągnięć organizacyjnych lub małej wydajności pracy, albo nadmiernego zużycia narzędzi. Stąd też do wielkości opłat za remont tej czy innej maszyny decyduje suma przypadków.

Działają tu szczególnie koszty robocizny. Im większe koszty robocizny, tym większy narzut w liczbach bezwzględnych, tym większa ponadplanowa akumulacja. Im wyższe wynagrodzenie otrzymują robotnicy warsztatowi, im większe zarębie, tym wyższy koszt, wyższy narzut, większa ponadplanowa akumulacja.

W ciągu trzech kwartałów ub. r. ku Zjednoczenie Mechanizacji woj. gdańskiego uzyskało w ten sposób 3.713 tys. zł. ponadplanowej akumulacji, chociaż plan przewidywał w tym okresie 850 tys. zł strat, łącznie więc nadmierna akumulacja wyniosła 4.598 tys. zł. Za ten sam okres warsztaty mechanizacji rolnictwa w woj. poznańskim uzyskały 8 mln zł akumulacji. Podobna sytuacja ma miejsce we wszystkich POM i zakładach remontowych. W takich warunkach trudno myśleć poważnie o zabezpieczeniu kółkom rentowności mechanizacji. Uregulowanie współpracy kółek z POM jest tym bardziej trudne, że akumulacja POM daje budżety terenowe rad narodowych. Stąd też powstaje konieczność powzięcia w tej sprawie decyzji, wiążących przede wszystkim rady narodowe.

Całego problemu remontowego nie można jednak ograniczyć do POM. Jeżeli plany produkcji traktorów i maszyn rolniczych zostaną wykonane, kółka rolnicze będą posiadały w 1965 r. ok. 100 tys. traktorów i ponad 2 mln maszyn. Gdyby zbudować około 200 warsztatów dla POM, będą one w stanie zabezpieczyć remonty traktorów i może silników omlotowych. Natomiast słownie i maszyn rolniczych pozostała bez zaplecza technicznego. Stąd,

też CZKR opracowuje plan budowy własnego zaplecza techniczno-remontowego dla kółek i rozmieszczenia go w taki sposób, by 5-6 wsi miało własny warsztat dla remontu maszyn rolniczych. Warsztaty takie byłyby własnością międzykółkowej spółdzielni usługowej. Koszt budowy warsztatu oraz pomieszczeń na ciężki sprzęt mechaniczny, jakiego nie będą posiadały kółka — wyniesie około 500-600 tys. zł, w skali krajowej na ten cel trzeba by przeznaczyć około 3 mld zł.

*

Zarówno zaplecze techniczne, jak i eksploatacja sprzętu rolniczych, duże potrzeby przygotowania kadry mechanizatorów. W okresie jesienno-zimowym zorganizowano w szkołach rolniczych w POM kursy szkoleniowe na łączną ilość 3.500 miejsc. Ośrodki te przygotowały już 4 tys. traktorzystów, a do końca marca br. opuścił je jeszcze 5,2 tys. ludzi. Razem więc do rozpoczęcia robót wiosennych będzie w kółkach 9,2 tys. traktorzystów, co w stosunku do około 3 tys. posiadających przez kółka traktorów wynosi 3 traktorzystów na 1 traktor.

Kadra traktorzystów nie zawsze jednak odpowiada potrzebom kółka. Na kursy zgłaszają się przede wszystkim młodzi ludzie, często przedwojenni. Szukają oni trwałego zawodu, a po zakończeniu kursu, stalego zatrudnienia, części kółka nie gwarantują. Stąd też zarówno aktyw związkowy, jak i pozawzajemne kładzie duży nacisk na przygotowywanie traktorzystów spośród mało- i średniorolnych chłopów. Równocześnie poprzez organizowanie kursów w POM, jednostkach wojskowych i placówkach LPZ, przybliża się punkty szkoleniowe do wsi, wychodzi się niejako na spotkanie chłopom, którzy niechętnie godzą się opuszczać swoje gospodarstwa, by udać się na trzymiesięczny kurs do odległego ośrodka szkoleniowego.

W dwóch województwach, tj. rzeszowskim i szczecińskim zorganizowano już pierwsze kursy rzemieślnicze dla kowali i ślusarzy wiejskich. Są to pierwsze kroki, stąd też trudno dokonać oceny zarówno

szkolącej się kadry jak i poziomu szkolenia.

W 170 powiatach pracują już instruktorzy, mechanizacji. Jest to przede wszystkim kadra przejeżdżająca z POM, o średnim wykształceniu technicznym lub rolniczo-technicznym. W okresie zimy przeszkolono 140 instruktorów na tygodniowych kursach, przygotowując ich do pracy instruktorskiej wśród chłopów.

Kadra ta jednak nie zawsze jest w stanie dotrzeć do wszystkich kółek i udzielić chłopom efektywnej pomocy oraz zachęcić chłopów do mechanizacji produkcji. Główną przeszkodą w operatywnej działalności mechanizatorów jest brak środków lokomocji. Trudność tę można odnieść również do służby rolnej PZKR oraz aktywów społecznego, którego zasięg pracy obejmuje cały powiat, wszystkie wsie, odległe często o dziesiątki kilometrów od siedziby powiatu. Jedynym mniej więcej stałym opiekunem i pomocnikiem rolny, obsługującym kilkanaście wsi. Są to przeważnie młodzi ludzie ze średnim wykształceniem rolniczym bez specjalizacji.

Praca agronomów rejonowych sprowadza się w zasadzie do ogólnego doradztwa w zakresie agrotechniki i zootechniki. Brak im natomiast przygotowania do udzielania pomocy specjalistycznej, wyeliminowania potrzeb i zainteresowań produkcyjnych poszczególnych wsi a nawet gospodarstw. Stąd też potrzebna jest stała pomoc, instruktaż i nadzór ze strony specjalistów służby powiatowej. Pomoc ta dotychczas ogranicza się do konsultacji agronomów rejonowych ze służbą powiatową, ma ona jednak charakter bardzo wąski, zawodowo-produkcyjny. Chodzi o to, by agronom rejonowy był na wsi działaczem społecznym, organizatorem życia społecznego, by potrafił ocenić wyniki ekonomiczne działalności kółka, znaleźć zasady gospodarki finansowej i rachunkowości, rozumiał potrzeby mechanizacji, jej prawidłowej eksploatacji itp.

Ażby naszych agronomów rejonowych przekształcić w tego rodzaju działaczy i uczynić ich w pełni przydatnymi dla potrzeb kółek rolniczych, trzeba by było zorganizować dla nich systematycznie cykl kursów i stałą wszechstronną pomoc oświatową w ścisłym powiązaniu z warunkami, w jakich pracują. Poprzez stałe pogłębianie ich wiedzy rolniczej, można uczynić z nich głównych nośników oświaty rolniczej na wsi. Słuszne byłoby zaangażowanie do pomocy w dostrzeżeniu aparatu rolnego wyższe szkoły rolnicze, szkoły ekonomiczne, instytuty specjalistyczne, POM. Wzięłyby one pod swoją opiekę powiaty czy całe województwa i systematycznie, według z góry ustalonego programu, pogłębiałyby wiedzę służby rolnej przygotowując ją do nowych zadań.

Równie wielkiego wysiłku wymaga wdrożenie kółek do stosowania zasad gospodarki społecznymi finan-



sami i rachunkowości. Wiele kółek rozwiązuje tę sprawę na własną rękę poprzez korzystanie z odpłatnych usług nauczycieli, pracowników GRN, księgowych GS itp. Większość zaś kółek w ogóle nie prowadzi żadnej rachunkowości. Problem jednak sprowadza się do tego, żeby na wsiach, spośród członków kółek, przygotować własną kadre finansowo-księgową, rozumiejącą charakter społeczny gospodarstwa, stojącą na straży majątku zespołowego. Księgowi GS, GRN czy inni zawsze mają tendencję wnoszenia do kółek biurokratycznej atmosfery, a tu chodzi o przygotowanie nowego typu działaczy gospodarczo-finansowych, jakich nie ma obecnie na wsi. I ta dziedziną wymaga masowego szkolenia przy pomocy różnych urzędów, przedsiębiorstw, instytucji państwowych i spółdzielczych.

Przygotowanie na wsi spośród chłopów kadry mechanizatorów, uświadamianie instruktorów rolnych na stałe zamieszkałych w rejonie działania, przyuczenie kadry finansowej i księgowej, uaktywnienie komitetów rewizyjnych i zarządów kółek, pozwoli stworzyć w każdej wiosce kadre przygotowanych zawodowo działaczy — przewodników gospodarstwa zespołowego, rozumiejących swoją rolę społeczną.

Ten wielki program wymaga skoncentrowania sił i środków w jednych rękach, jednego ośrodka dyspozycyjnego i odpowiednio przygotowanego zespołu koordynującego w powiecie lub województwie. Stąd też wydaje się słusze skoncentrowanie tego rodzaju oświaty rolniczej w związkach kółek rolniczych i poprzez kółka szerzenie jej na całą wioskę.

CENA POPRAWY

DO KONTINUACJI ZE STR. 1

rozwoju rybołówstwa morskiego, który pogłębia dysproporcję pomiędzy tempem wzrostu produkcji żywności, a zapotrzebowaniem rynku na artykuły żywnościowe czy nikłą produkcję lodowców, która utrudnia racjonalną gospodarkę żywnością.

Ponadto wiadomo, że często istniejąca jeszcze rozbieżność pomiędzy strukturą popytu, a strukturą produkcji wynika z nie dość konsekwentnego oddziaływania na kształtowanie zakupów ludności. Można tu wymienić, np. opóźnione z reguły decyzje o zmianach cen, zaniedbanie propagandę racjonalnych metod otrzymywania, rozdrobnienie wypłat na rzecz ludności (częste wypłaty stosunkowo niewielkich sum utrudniają gromadzenie środków na zakup artykułów przemysłowych).

Z kolei nie dość elastyczna polityka cen sprawia, że dotychczas jeszcze poprzez układ cen forsujemy spożycie wielu artykułów, w których produkcja i możliwości jej wzrostu są dość ograniczone (żywność), a jednocześnie ograniczamy spożycie artykułów, których produkcja może rosnąć znacznie szybciej (np. tkaniny i odzież). W okresie powojennym najpoważniej, w porównaniu z przeciętnymi kosztami wyżywienia, wzrosły ceny tkanin i odzieży, których znaczne zapasy zapełniają obecnie magazyny).

Wymienione przyczyny rozbieżności pomiędzy strukturą produkcji a potrzebami rynku dowodzą, że nadmierny wzrost zapasów, w podstawowej sferze masie, jest wynikiem określonych zaniedbań na odcinku kształtowania produkcji i popytu ludności, a nie dążenia do utrzymania koniecznej w warunkach rynku nabywczej przewagi podaży nad popytem. Konsekwentnie zaś realizowana polityka równowagi rynkowej w bezlitosny sposób zaniedbania te ujawnia.

Można też wymienić szereg zaniedbań, osłabiających siłę oddziaływania sytuacji rynkowej na poprawę jakości i asortymentu produkcji przemysłowej.

Najbardziej istotną są tu luki w zaopatrzeniu materiałowym i za-

widniania w dziedzinie kooperacji. Wiadomo np., że brak odpowiednich barwników utrudnia rozszerzenie asortymentu ubrania i tkanin, nierównoległe dostawy blach i stali prowadzą do stosowania w produkcji niewłaściwych materiałów itp. Przykłady tego rodzaju mogą mnożyć każde przedsiębiorstwo w oparciu o własne doświadczenia.

Nie bez wpływu na ten stan rzeczy pozostaje zapewne obowiązujący do niedawna system premiowania za wykonanie planu produkcji, który zachęcał do ukrywania zdolności produkcyjnych i zamykania zamówień na surowce i półfabrykaty, co w ostatecznym efekcie podważa realność wszystkich bilansów materiałowych oraz powoduje brak jednych materiałów przy nadmiarach innych. Niemniej istotną jest tu zasada korygowania funduszu stała, zachęcająca do rozwijania przede wszystkim produkcji materiałochłonnej oraz brak poważniejszej odpowiedzialności kierowników przedsiębiorstwa za wykonanie dostaw w ramach kooperacji międzyzakładowej).

Ponadto, oddziaływanie rynku na jakość i asortyment produkcji oraz sprawność obrotu towarowego osłabiają zaniedbania w dziedzinie samej organizacji obrotu.

Na pierwszym miejscu należy tu wymienić wyjątkowo niski poziom kadr, zatrudnionych w naszych przedsiębiorstwach handlowych, wynikający m. in. z dysproporcji pomiędzy skalą uciążliwości i odpowiedzialnością pracy w handlu a poziomem płac).

Znajduje to m. in. wyraz w składaniu przez wielu zaopatrzeniowców zamówień na wyroby o niskim poziomie estetycznym i jakościowym, nie odpowiadającym faktycznym potrzebom rynku i możliwościom produkcji.

Dobalosi o właściwe zaopatrzenie punktów sprzedaży detalicznej nie sprzyja też system pracy personelu sklepowego, oparty o kształtowanie obrotów, a więc o zachęcanie do sprzedaży przede wszystkim droższych towarów, co prowadzi np. do unikania obrotów odzieżą i obuwiem dziecięcym itp.

Z kolei „ulgową taryfą”, stosowaną dotychczas często przy przekła-

zywaniu towarów z przemysłu do hurtu doprowadziła do nagromadzenia w tym ogniwie obrotu wielu towarów niezbyt atrakcyjnych z rynkowego punktu widzenia. Zniechęca to przedsiębiorstwa hurtowe do wprowadzania na rynek nowych asortymentów z bieżącej produkcji, odznaczających się wyższą jakością wykonania i często wyższą ceną. Oznacza to bowiem wyeliminowanie z obrotu towarów nagromadzonych w magazynach hurtowych.

W ślad za tym idą więc administracyjne ograniczenia kontaktów przedsiębiorstw detalicznych z zakładami produkcyjnymi, co przy takiej sieci sklepów fabrycznych jest poważną przeszkodą w rozwoju zdrowej konkurencji i wprowadzaniu nowych asortymentów na rynek.

Oskazuje się więc, że zarówno w produkcji, jak i w obrocie istnieje szereg nierozwiązanych problemów oddziaływania na poprawę jakości i asortymentu produkcji oraz usprawnienie obrotu. Podkreślenia wymaga przy tym fakt, że wszystkie wymienione tu i im podobne zaniedbania w kształtowaniu warunków produkcji i obrotu towarowego są również szkodliwe w każdej sytuacji rynkowej. Niejednokrotnie przy różnych okazjach była też mowa o ich likwidacji. W warunkach rynku nabywczej zaniedbania te ujawniają się jednak ze szczególną ostrością. W warunkach bowiem rynku sprzedawcy, gdy występuje permanentny niedobór większości towarów, niemal każdy produkt, wcześniej czy później, znajduje nabywcę; niezależnie od jakości jego wykonania i sprawności obrotu nim, a trudnością zaopatrzeniowców staje się zjawiskiem zupełnie normalnym, stale występującym. Rynek sprzedawcy szybko rozszerza się bowiem z artykułów konsumpcyjnych na artykuły zaopatrzeniowe. Wiadomo też powszechnie, że prowadzi to do ogromnego marnotrawstwa sił i środków społeczeństwa.

GRZEGORZ PISARSKI

*) Wacław Jastrzębski: „Minimalizacja świadczona”, „Zycie Gospodarcze” nr 42/1959.

*) Problemy te zostały rozwinęte w artykule pt. „Niewykorzystane możliwości”, zamieszczonym w nr 7/1960 „Zycia Gospodarczego”.

*) Szerzej zagadnienia te zostały przedstawione w artykule R. Glowackiego i Cz. Kosa pt. „Niektóre aspekty cen detalicznych” w nr 6/1959 „Handlu Wewnętrznego”.

*) Problemy te były szerzej nawiązywane w artykule S. Frenkela i J. Topolizy pt. „Organizacyjne i ekonomiczne warunki kooperacji” zamieszczonym w nr 12/1960 „Zycia Gospodarczego”.

*) Niektóre aspekty tego zagadnienia zostały przedstawione w artykule pt. „Okradziony czy złodziej?” zamieszczonym w nr 24/1959 „Zycia Gospodarczego”.

Zeszyty naukowe SGP i S o rachunku ekonomicznym

Wkrótce ukazuje się nowy numer ZESZYTÓW NAUKOWYCH SGPIS Opracowany przez Katedrę Ekonomii Politycznej na Wydziale Handlu Wewnętrznego. Cały numer poświęcony będzie problematyce rachunku ekonomicznego. Złożą się nań następujące artykuły:

1. Aleksy Włokan — Rachunek gospodarczy w planowaniu perspektywicznym i operatywnym.

2. Janusz G. Zieliński — Trzy typy rachunku ekonomicznego.

3. Janusz Belkaski — Rachunek ekonomiczny w warunkach niepełnej towarowości.

4. Stanisław Nowacki — Kierunki dyskusji o efektywności inwestycji w gospodarce socjalistycznej.

5. Ludwik Bilinski — Ceny surowców podstawowych.

Osoby pragnące otrzymać powyższe wydawnictwo, winny zwracać się bezpośrednio do Oddziału Wydawniczego SGPIS, Warszawa ul. Rakowiecka 6.

GROŹBA GOSPODARCZEGO ANSCHLUSSU

TADEUSZ KOWALIK

P przed paroma miesiącami ukazało się w Austrii skromne rozmiarami, lecz arcyinteresujące studium o rosnącym wpływie Niemiec Zachodnich na gospodarkę Austrii. Wydawcą tej anonimowej broszury, noszącej tajemny tytuł: „Der kalte Anschluss I”, jest postępowy tygodnik liberalny „Der Rundblick”, na którego łamach można znaleźć wiele materiału uzupełniającego wywody autorów.

Patriotyczne kółka Austrii mają ważne powody, by ze szczególną uwagą i niepokojem śledzić coraz silniejszą inwazję kapitału zachodnio-niemieckiego. Pamiętać przecież muszą, że polityczny Anschluss Austrii w 1938 r. poprzedzony był jej uzależnieniem gospodarczym. Kapitał niemiecki posiadał w swoim ręku prawie 25 proc. wszystkich przedsiębiorstw, w tym przede wszystkim przemysł tekstylny (w tym Austrii AG). Nie chodzi tu jednak tylko o zagrożenie polityczne. Już dzisiaj widać wyraźnie, że „powracająca fala” niemieckiego kapitału destrukcyjnie, uściszcza i wpływa na gospodarkę społeczną Austrii. Uderza ona także w interesy licznych przemysłowców, w czym być może, należy szukać szczególnej aktywności austriackich kół przemysłowych, w rozwijaniu handlu ze Wschodem.

Inwazja kapitału niemieckiego, dążącego do odyzyskania utraconej w wyniku wojny pozycji na rynku światowym, rozpoczęła się, jak wiadomo, jeszcze gdzieś w roku 1952. Jednakże Austria stała się obiektem tej ekspansji dopiero po zawarciu traktatu państwowego w 1953 r.

Bezpośredni udział firmy i towarzyszy niemieckich w przedsiębiorstwach austriackich, w formie pakietów akcji, koncentruje się głównie w dziedzinie elektrotechniki, przemysłu maszynowego, metalowego, chemicznego i szklanego. Wymieniając przykłady bezpośredniego udziału, sami autorzy podkreślają, że nie jest on jeszcze w tej chwili zbyt duży (nie przekracza 300 milionów szylingów). Niepokojące jest jednakże tempo wzrostu tego udziału.

lu. Poza tym rzeczywista rola tego kapitału nie może być mierzona jego wielkością i staje się zrozumiałą dopiero w połączeniu z innymi drogami i metodami niemieckiej inwazji, które omawiają autorzy.

Coraz większego rozmachu nabiera również zakładanie nowych firm niemieckich. Znajdując się w broszurze lista 48 nowo założonych firm niemieckich w Austrii w okresie od 1.1.1953 r. do 31.5.1953 r. wskazuje na to, że prawie połowa z nich powstała w ciągu pięciu miesięcy 1953 r. Są to przeważnie firmy handlowe, których zadaniem jest sprzedaż towarów wyprodukowanych w Niemczech, są więc forpocztami niemieckiego eksportu. Ponieważ rozwija się z reguły działalność w tych gałęziach przemysłu, które istnieją w Austrii, wpływa to ujemnie na ich rozwój.

Również państwowy sektor przemysłu austriackiego, który wytworzył około jednej trzeciej produkcji przemysłowej (poprzednio była to przeważnie własność niemiecka) staje się obiektem rosnących wpływów kapitału niemieckiego. Dzieje się to w ten sposób, że słabsze technicznie, państwowe przedsiębiorstwa austriackie, chcąc wejść w warunkach silnej konkurencji, na szersze rynki zbytu, kupują od nowoczesnych firm niemieckich licencje, zawierają z nimi różnorodne umowy w sprawie prowadzenia wspólnych badań, rozwoju przedsiębiorstw, porozumienia w sprawie zbytu itp. Autorzy nie negują celowości i korzyści współpracy przedsiębiorstw krajowych z zagranicznymi w dziedzinie postępu technicznego. Jednakże w umowach i transakcjach licencyjnych strona austriacka występuje najczęściej jednostronnie tylko jako kupiec licencji itp. To zaś prowadzi do zamierania badań naukowo-technicznych w kraju, obcinania dotacji na prace biur konstrukcyjnych i laboratoriów, a w konsekwencji i do emigracji zarobkowej austriackich inżynierów i techników, szkolenych w kraju dużym nakładem kosztów.

Jako ilustrację problemu, autorzy cytują przykłady porównawcze publikacji (poza prywatnymi) wyników na badania naukowe w różnych krajach, za rok 1952. Wydatki te obliczone w szylingach na głowę ludności, wynosiły: w ZSR — 27, w USA — 19, w Szwajcarii — 69, w Norwegii — 27, w NRF — 27, w Holandii — 22,5, w Austrii zaś tylko — 1,7.

Inną formą inwazji kapitału niemieckiego jest jego rosnący udział w austriackim systemie energetycznym (elektrownie wodne) i w jego rozbudowie. Skutki tej formy inwazji ilustruje najlepiej następujący przykład. Wiedeński Instytut Ekonomiczny (fuer Wirtschaftsforschung) obliczył, że koszt 1 kWh wyprodukowanego w elektrowni opartej w całości na kapitale zagranicznym wynosi 30 groszy austriackich, podczas, gdy prąd eksportowany do Niemiec sprzedawany jest po 17 groszy za kWh. Różnica ta musi wpływać na podwyższenie ceny prądu zużywanego w kraju co z jednej strony obniża zdolność konkurencyjną przemysłu austriackiego, z drugiej zaś wpływa na wzrost kosztów utrzymania robotników.

Odbiwa się również, w skomplikowanych, ukrytych dla niewytarzonego obserwatora formach, proces „reprezylacji” przedsiębiorstw państwowych, a także — już w sposób jawny — proces zwrotu byłej własności niemieckiej jej poprzednim właścicielom.

Prawne ramy dla takiego zwrotu stworzyła wysoko niekorzystna dla Austrii, ostro skrytykowaną przez autorów broszury „Umowa w sprawie regulacji stosunków prawno-majątkowych (Vertrag zur Regelung vermögensrechtlicher Beziehungen)”, która weszła w życie w połowie 1953 r. Autorzy piszą, że w okresie od 15 czerwca 1952 do 31 marca 1953 r. z 17.750 wniosków zawierających rozstrzygnięcia majątkowe, 45.300 załatwiono pozytywnie. W ręku dawnych właścicieli niemieckich znalazło się łącznie 298 przedsiębiorstw oraz 121 udziałów, które stanowiły własność niemiecką przed rokiem 1945.

Analizując wymianę handlową autorzy stwierdzają, że podczas gdy Austria sprowadza z Niemiec 75 proc. wyrobów gotowych i półfabrykatów i tylko 25 proc. surowców, to wywóz Austrii do NRF składa się w jednej trzeciej z blachy, stali, drewna, celulozy, zaś tylko w 10 proc. z maszyn, sprzętu elektrotechnicznego i pojazdów mechanicznych. Jedną toną austriackiego wywozu ma wartość tylko 2000 szylingów, zaś toną przywózona z Niemiec ma wartość 40.000 sz. W dodatku bilans handlowy Austrii z Niemcami jest ujemny i deficyt ten z roku na rok rośnie. W roku 1952 deficyt ten wynosił połowę wartości przywozu z NRF. W roku 1953 jeden obywatel austriacki kupował towary niemieckie za sumę 264 DM, zaś obywatel NRF, austriackich — za 17 DM.

Biorąc to wszystko pod uwagę, autorzy bardzo sceptycznie odnoszą się do koncepcji rynku ogólnoeuropejskiego, który oznaczać może dla Austrii nic innego, jak tylko wzmożenie inwazji kapitału niemieckiego, oraz formułując szereg postulatów mających zabezpieczyć gospodarkę autonomię i wolność Austrii.

Der kalte Anschluss. Eine Untersuchung ueber den wachsenden Einfluss in der Oesterreichischen Wirtschaft. Verfasst von einer Studiengruppe zur Förderung der oesterreichischen Wirtschaftsentwicklung, Wiedeń 1953.

Z ukosa

Wojaze panów Adenauera i Straussa

D wójka mężów stanu Niemieckiej Republiki Federalnej podejmuje częste i o konkretnych celach wojaze światowe. Pierwszym z tych mężów stanu jest kanclerz Adenauer ratujący barykadę zimnej wojny i wyznaczone w niej miejsce dla NRF. Polityczne cele tej kampanii zaprowadziły go poprzez USA, aż do Japonii — co część prasy światowej przyjęła zdawkowym „stara miłość nie rdzewieje”. Do rzućmy do tego, że jednak zmieniły się nieco warunki i pan Adenauer ma swoje lata.

Drugim podróżującym mężem stanu, tryskającym młodością i typowo pruskim zdrowiem, to minister „wojny” pan Strauss. Wokół jego podróży prasa zachodnio-niemiecka nie czyni tyle szumu, co wokół podróży Adenauera. O podróżach p. Straussa prasa woli milczeć, szczególnie po jed-

nej z ostatnich, tej do Hiszpanii, w której kontynuowano rozmowy (rozpoczęte dużo wcześniej) w sprawie baz wojskowych dla Wehrmachtu.

Niewiele też wzmianek przynosi prasa zachodnio-niemiecka o ostatnich wojazach min. Straussa do Grecji i Turcji. Lecz to co przedostało się do wiadomości ogólnej (z innych źródeł) jest nader ciekawe.

Pan Strauss pojechał do Grecji i Turcji po to, by krajom tym udzielić zamówień na dostawy wojskowe dla armii zachodnio-niemieckiej. NATO w swej polityce przygotowania odwołów strategicznych umieściło w tych krajach zakłady zbrojeniowe (np. w Turcji produkujące amunicję). Zakłady te otrzymują obecnie zamówienia dla Wehrmachtu, a kapitałistów tych krajów upragnione dewizy.

Polityka lokowania zamówień ze strony NRF w innych krajach załatwia dwie sprawy. — Nie obciąża gospodarki NRF zbędnymi inwestycjami — a z drugiej strony, przekupuje część oficjalnej opinii publicznej w zainteresowanych krajach. Echom takim były np. zgodne deklaracje Ben Guriona i Adenauera w Waszyngtonie w sprawie antysemityzmu w NRF. — Doręczmy ze swej strony po pomysłynie zawartych transakcjach na dostawę znacznej partii granatników i amunicji przez Izrael dla Wehrmachtu.

Ostatnio również prasa grecka i turecka bardzo przychylnie i goręco pisała o NRF i panu ministrze Straussie. My tego czynić nie możemy. Nas „zastanawia” gromadzenie amunicji. Dla nas pod oze panów Adenauera i Straussa mają ten sam cel.

Mid.

USA chcą zwiększyć eksport

Kierownictwo kół rządowych USA z głęboką troską śledzą rozwój amerykańskiego handlu zagranicznego, który w ostatnich latach przeżywa wiele trudności w dziedzinie eksportu. Wyrazem tego jest orędzie Prezydenta Eisenhowera skierowane do Kongresu, postulujące konieczność zwiększenia eksportu. Orędzie to jak podkreśla prasa brytyjska ma stanowić początek kampanii eksportowej USA.

Bilans płatniczy USA na bieżący rok przyniesie ma deficyt w wysokości 2,5 mld dolarów, a więc dążeń zmniejszających do zwiększenia eksportu z konieczności stają w centrum wysiłków rządu amerykańskiego.

W chwili obecnej nie zostały jeszcze dokładnie sprezytowane bliższe szczegóły programu zwiększenia eksportu. Jak jednak donosi prasa zachodnia, propozycja rządu idzie w kierunku uruchomienia ze strony Banku Importowo-Eksportowego krótkoterminowych kredytów eksportowych, przy których udział ryzyka wynosi ok. 55%. W przeciwieństwie do dotychczasowych zasad,

według których udzielanie kredytów ograniczone było do dóbr inwestycyjnych, obecnie udzielać się ich będzie również na towary konsumpcyjne. Przewiduje się również utworzenie na krajach centralnego handlu zagranicznego z krajami morskimi, szersze wykonywanie wystaw, targów i misji handlowych.

Położenie w przemyśle węglowym Francji

Wydobyte węgla w Francji w 1953 roku utrzymało się prawie na poziomie roku poprzedniego, wynosząc 59,8 mln ton, czyli zaledwie 280 tys. mniej niż w 1952 roku, podczas gdy w krajach należących do Europejskiej Zjednoczonej Węgla i Stali spadek wydobywa węgla wyniósł łącznie 11,5 mln ton.

Liczba robotników zatrudnionych w przemyśle węglowym zmniejszyła się w ciągu roku do 143.800 osób, czyli do najniższego poziomu w okresie od 1921 roku. Natomiast wydajność pracy w przemyśle węglowym w 1953 r. podniosła się i stale wzrasta. W 1937 roku wydajność we francuskich kopalniach była na poziomie 800 kg, w 1953 roku doszła do 1695 kg, a w 1953 roku osiągnęła 1731 kg.

M. in. ma być, zgodnie z propozycjami prez. Eisenhowera dwukrotnie zwiększona liczba amerykańskich attachés handlowych.

Nie przewiduje się na razie żadnych poczynań ustawodawczych, natomiast podkreśla się mocno, że niezależnie od pomocy rządowej, przede wszystkim same kółka przemysłowo-handlowe powinny zakrzepnąć się koło sprawy zwiększenia eksportu. (1).

Produkcja koksu w 1953 roku w stosunku do roku poprzedniego wzrosła o 8 proc. przewyższając 7 mln ton. Uważa się, że wydobycie węgla we Francji utrzyma się na obecnym poziomie przynajmniej do 1955 roku. Tymczasem w NRF przewiduje się w najbliższych latach zmniejszenie wydobycia węgla o 12 proc., w Anglii — o 15 proc., a w Belgii — o 20 proc.

Nie jest jednak wykluczone, iż wobec wzrastającej nadprodukcji ropy naftowej i znikądowej tendencji cen na paliwo płynne spadek zapotrzebowania na węgiel może okazać się szybszy i spowodować również we Francji obniżenie poziomu wydobycia węgla. (HP)

Inwestycje na Węgrzech

ROMAN ŁAZAREK

W okresie pierwszego planu trzyletniego (1947-1949) i pierwszego planu pięcioletniego (1950-1954) Węgry przekształciły się z kraju rolniczego w kraj przemysłowo-rolniczy. W ciągu kilku zaledwie lat zbudowano na Węgrzech wiele nowych obiektów przemysłowych, wystarczających wspomnieć o takich, jak znane Dunajskie Zakłady Metalurgiczne w Sztalinyarow, zakłady chemiczne w Borsod, zakłady samochodowe Csepel. Modernizując stare obiekty przemysłowe np. w kombinacie hutniczym im. Lenina w Diósgőrze zbudowano nowoczesne wielkie piece, w walcowni w Lőrcie uruchomiono nowy zglniatcz, a w największych zakładach przemysłowych zaistniało nowe piece elektryczne.

PODZIAŁ DOCHODU NARODOWEGO A INWESTYCJE

Wytłumaczenie przedłożone w ubiegłym roku na VII Zjeździe Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej przewidują zwiększenie udziału akumulacji w dochodzie narodowym, celem przyspieszenia rozwoju węgierskiej gospodarki narodowej.

Na Węgrzech począwszy od r. 1954 środki na inwestycje stale malały, a równocześnie wzrastała ilość inwestycji nie zakończonych. Wpłynęło to na zwolnienie tempa rozwoju zdolności produkcyjnych przemysłu i wzrostu dochodu narodowego.

Lata	ogółem	w tym budowlie maszyn	przemysł ogółem
1950	9,7	5,3	1,9
1951	13,1	8,0	2,8
1952	16,0	9,8	3,0
1953	16,0	9,8	3,5
1954	11,8	6,1	2,7
1955	11,2	5,8	2,7
1956	11,6	6,0	2,8
1957	11,1	5,9	2,4
1958	12,7	6,8	3,5
1959*	16,5	7,5	4,0

W r. 1955 plan inwestycyjny nie został wykonany. W r. 1957 plan inwestycyjny przekroczonego wprawdzie aż o 20%, ale nakłady inwestycyjne były i tak o 15% mniejsze niż w r. 1956, gdyż bowiem część środków musiano przeznaczyć na naprawę zniszczonych wojennych zakładów państwowych. Równocześnie nadal wzrastała ilość inwestycji nie zakończonych, osłabiając w r. 1957 sumę 12,5 — 13,0 mld forintów. Także i w r. 1958 stosunkowo mało środków przeznaczono na inwestycje, gdyż bowiem 12,5% dochodu narodowego, z tego zaś tylko około 2/3 na inwestycje produkcyjne. Dopiero, w r. 1959, można zanotować poważniejszy wzrost.

Część dochodu narodowego przeznaczana na Węgrzech na akumulację w okresie od r. 1954 do r. 1956 była niższa niż w innych krajach socjalistycznych, a w r. 1957 i w r. 1958 jeszcze bardziej się zmniejszyła, osłabiając dopiero w r. 1959 poziom prawie równy poziomowi w innych krajach socjalistycznych.

W okresie drugiego planu pięcioletniego (1961-1965) na inwestycje przeznaczano się na Węgrzech ze środków państwowych 170-175 mld ft., tj. prawie półtora raza tyle co w ubiegłych pięciu latach. Ze środków państwowych i z własnych środków przedsiębiorstw i z innych źródeł około 30 mld ft., a więc ogółem około 200-205 mld ft. (według cen z 1959 r.). W r. 1965 inwestycje państwowe i spółdzielcze mają wynieść około 25-26% dochodu narodowego. Głównym problemem, jak stwierdził Jenő Fock na VII Zjeździe WSPR jest przestrzeganie zasady, że „Akumulacja może być jednak wyznaczana tylko w takich rozmiarach, aby równocześnie z roku na rok następowała wyczuwalna poprawa w poziomie życiowym ludności”. Oczywiście wysokość sum przeznaczanych na inwestycje zależy nie tylko od dochodu narodowego, ale i od struktury produkcji, poziomu produkcji dóbr inwestycyjnych oraz importu i eksportu.

KONCENTRACJA ŚRODKÓW

Ograniczone możliwości inwestycyjne zmuszają Węgrów do skoncentrowania posiadanych środków tylko w niektórych dziedzinach. „Gdybyśmy rozpoczęli znowu za duży inwestycji, wtedy nie można byłoby ich szybko ukończyć, w efekcie zamrozilibyśmy tylko na długi okres czasu znaczne środki. Zwolniliśmy się znacznie tempo rozwoju, co obniżyłoby stopę życiową. Raczej wolimy znacząco zmniejszyć zadania, ale wykonamy je możliwie jak najszybciej” — stwierdził Jenő Fock na VII Zjeździe WSPR.

Ze środków państwowych na inwestycje produkcyjne przeznaczano około 74%, tj. 130 — 132 mld ft., w tym na rozwój przemysłu 80 mld ft., na rolnictwo 37 — 39 mld ft., a na rozwój transportu 22 mld ft. Obecnie chodzi głównie o zakończenie inwestycji rozpoczętych w okresie poprzednim.

W drugim planie pięcioletnim (1961-1965) przewiduje się budowę nowych obiektów, są one skoncentrowane w zasadzie tylko w tych gałęziach przemysłu, w których roz-

wój produkcji zależy od krajowej bazy surowcowej, a więc w górnictwie, w hutnictwie, w przemyśle materiałowym budowlanych. Bardzo dużo środków przeznaczano się na rozwój przemysłu chemicznego.

W Tiszapalkony buduje się zakłady nawozów sztucznych o zdolności produkcyjnej 82 tys. ton. Zdolność produkcyjna kombinatu chemicznego w Borsod powiększona zostanie dwukrotnie. Szczególnie duży nacisk kładzie się na rozwój produkcji materiałów syntetycznych. Podstawą stanowią import ropy naftowej. M. in. zbudowane zostaną zakłady produkcji włókien sztucznych o zdolności produkcyjnej 3.300 ton i fabryka polietylenu o zdolności produkcyjnej 10.000 ton. Przewiduje się również znaczne inwestycje w metalurgii kółkowej.

W Dunajskich Zakładach Metalurgicznych w Sztalinyarow oddana zostanie do eksploatacji wielka walcownia blach. Również w Ózd uruchomiona zostanie walcownia blach ciekłych. Inwestycje te umożliwią Węgrom zaniechanie dotychczasowego importu blach ciekłych wynoszącego rocznie około 50 — 60 tys. ton. W stalowni w Ózd wybudowana zostanie nowa hala i piece martenowskie o pojemności po 80 ton (zamiast obecnych o pojemności po 65 ton). W Fehérvár rozbudowane zostaną zakłady aluminiowe. W Sztalinyarow uruchomiona zostanie w r. 1962 fabryka celulozy a następnie fabryka papieru.

WIĘCEJ MASZYN — MNIEJ BUDOWLI

Nowe zakłady przemysłowe wznoszone na Węgrzech w okresie pierwszego planu pięcioletniego nie były wyposażone w najnowocześniejsze maszyny, a w związku z tym w poziomie wydajności pracy nie nastąpiła radykalna poprawa. Przyjmując poziom wydajności pracy w przemyśle węgierskim w r. 1952 za 100 otrzymamy dla lat następnych wskaźniki — 96 dla r. 1954, 102 — 1955 r., 90 — 1956 r., 103 — 1957 r., 112 — 1958 r.

W minionym okresie nie doceniano korzyści, jakie daje modernizacja zakładów przemysłowych. Obecnie znaczna część maszyn osiągnęła już granicę użytkowania. Mało jest całkowicie zautomatyzowanych maszyn o dużej wydajności. Zaplanowana modernizacja w drugim planie pięcioletnim ma obniżyć przeciętny wiek maszyn z 18 lat do 13-14 lat, i ma zwiększyć o 50% produkcję przypadającą na 1 m² powierzchni zakładów przemysłowych. W okresie od r. 1950 do r. 1956 udział inwe-

stycji maszynowych wynosił zaledwie 27,9%. Obecnie około 42-43% inwestycji produkcyjnych przeznaczano się na modernizację maszyn.

W związku z zwiększonymi inwestycjami przeznaczonymi na rozwój parku maszynowego i jego rekonstrukcję import maszyn zwiększył się w r. 1959 przeszło dwukrotnie w porównaniu z r. 1955. Dalszy wzrost przewidziany jest w drugim planie pięcioletnim.

Znaczne inwestycje przeprowadzi się w fabrykach wagonów, maszyn górniczych, lokomotyw.

W przemyśle tekstylnym, w którym przestarzałe maszyny hamują rozwój produkcji, udział automatycznych maszyn w tkalniach bawełnianych ma się zwiększyć z 5 do 35-45 proc. Podobnie i w przemyśle spożywczym. Znaczne środki przeznaczano się na zwiększenie przepustowości chłodni i magazynów.

*

Warto również wspomnieć, że obecna polityka inwestycyjna na Węgrzech uwzględnia bardziej równomierne rozłożenie sił produkcyjnych w kraju. Tak więc w stolicy kraju, w Budapeszcie, nie przewiduje się budowy nowych obiektów przemysłowych, a tylko modernizację i rekonstrukcję istniejących zakładów przemysłowych, która ma stworzyć stanowiska pracy dla siły roboczej zwiększającej się z przyrostu naturalnego. Nowe inwestycje mają być podjęte na terenach nie rozwiniętych przemysłowo. Z przewidzianego wzrostu zatrudnienia w przemyśle, 80% przypada na tereny z wyłączeniem Budapesztu.

Realizacja zasad nowej polityki inwestycyjnej i zakrojonego planu inwestycyjnego ma dokonać na Węgrzech radykalnej zmiany w poziomie technicznym w przemyśle, ma się przyczynić do znacznego zwiększenia efektywności inwestycji oraz do zwiększenia produkcji przemysłowej o 70% w latach od r. 1959 do 1965 (w poprzednich siedmiu latach produkcja przemysłowa wzrosła tylko o 60 proc.) oraz do zwiększenia dochodu narodowego w tym okresie o 55 proc. (w poprzednich 7 latach dochód narodowy Węgier powiększył się tylko o 33 proc.). Kierunek na modernizację i nowoczesną technikę ma się przyczynić również do znacznego podniesienia wydajności pracy, która powinna zapewnić dwie trzecie przewidywanego wzrostu produkcji w drugim planie pięcioletnim.

*) I — III kwartał.

Nowe wydawnictwa radzieckie w 1960

WYDAWNICTWO AKADEMII NAUK ZSRR

W roku 1960 Wydawnictwo wyda szereg prac dotyczących światowej ekonomiki i stosunków międzynarodowych. Spośród nich wyróżnia się praca zbiorowa „Współpraca w Instytucie Światowej Ekonomiki i Stosunków Międzynarodowych”. „MIĘDZYNARODOWE INSTYTUCJE GOSPODARSTWA”. Praca, skonstruowana na zasadzie informatora, poznaje czytelników z ponad 350 międzynarodowymi instytucjami gospodarczymi. Ukazuje one również nowy typ międzynarodowych stosunków, ukazujących w związku z powstaniem światowego systemu gospodarki socjalistycznej.

Ukazuje się również w niedługim czasie praca W. M. Kollitaja „ZAGRANICZNE INWESTYCJE W KRAJACH SŁABO ROZWINIĘTYCH”. Ukazuje istotny sens „pomocy”, której udzielają mocarstwa kapitalistyczne krajom słabo rozwiniętym. W. M. Kollitaj charakteryzuje te „pomocy” jako zakamuflowany rodzaj najnowszego ładu ekonomicznego kolonializmu.

W książce R. J. Cwylewa „SPOŁECZNO-EKONOMICZNE SKUTKI POSTĘPU TECHNICZNEGO W USA” przeprowadzona została analiza wprowadzenia nowej techniki w USA. Autor ukazuje ujemny wpływ automatyzacji na sytuację amerykańskiej klasy pracującej.

W technologicznym studium R. P. Kuropliatnik „ROZWÓJ ENERGETYKI W USA” autor zajmując się analizą tempa wzrostu produkcji i spożycia energii elektrycznej, omawia dane porównawcze ekonomicznych wskaźników energetyki wodnej i cieplnej w USA. Szczegółowo rozpatruje problemy bazy surowcowej amerykańskiej energetyki. Jej kadry techniczne i lud, książka oświetla także zagadnienia koncentracji produkcji i kapitału w tej gałęzi przemysłu oraz charakteryzuje państwowy system energetyczny. Autor usiłuje nakreślić perspektywy rozwoju energetyki USA.

Książka S. Niestierowa „SEATO W PLANACH AMERYKANISZCZAN” omawia przyczyny powstania SEATO, demaskuje agresywny charakter tego wojskowego bloku, oraz pokazuje jak amerykańskie monopole wykorzystują wojskowe ugrupowania dla ekspansji swego kapitału. Książka ukazuje ujemny wpływ SEATO na gospodarkę rozwój państw — uczestników bloku.

W pracy G. B. Ardałowa „NACJONALIZACJA W AUSTRII” zawarta jest charakterystyka społecznego sensu oraz form i właściwości kapitalistycznego procesu upaństwowienia. Autor przytacza ciekawe materiały, ukazujące panowanie finansowej oligarchii w znacjonalizowanych gałęziach gospodarki.

Praca W. S. Solowiewa „HUTNICZNO ŻELAZA I STALI W ANGLII” jest poświęconą przeglądowi procesu rozwoju angielskiego hutnictwa oraz walce monopolu hutniczego o ograniczenie rynku zbytu.

Problematyka rolnej państw Wschodu poświęcona jest monografii kolektywno autorskiego Instytutu Światowej Ekonomiki i Stosunków Międzynarodowych pt. „KESZTA AGRARNO-CHŁOPSKA W KRAJACH POŁUDNIOWO-WSCHODNIEJ AZJI”. Praca ta charakteryzuje „stosunki produkcyjne w rolnictwie Indii, Birmy i Indonezji.

Wydawnictwo Akademii Nauk ma zamiar również wydać w 1960 r. J. Ch. Plewznera „PAŃSTWO-MONOPOLISTYCZNY KAPITALIZM JAPONII”. W. J. Chibynowa „WALKA O JEDNOŚĆ KLASY ROBOTNICZEJ JAPONII” „PROBLEMY ROZWOJU PRZEMYSŁOWEGO PAŃSTW POŁUDNIOWO-WSCHODNIEJ AZJI”.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO POLITYCZNE
Spór prac monograficznych przygotowanych do wydania w bieżącym roku należy wyróżnić książkę J. P. Sulejewa „LENINOWSKA METODOLOGIA EKONOMICZNEJ ANALIZY”. Praca ta poza uogólnieniem metodologii W. I. Lenina w jego ekonomicznych dziełach zajmuje się krytyką metodologii stosowanej przez burżuazyjnych ekonomistów i rewizjonistów.

Krytyce rewizjonistycznych poglądów jednego z problemów współczesnej ekonomii politycznej poświęcona jest książka E. J. Bregieja pt. „WYPACZENIA MARKSISTOWSKIEJ TEORII ZUBOŻENIA PRZECZKAMI REWIZJONISTÓW I REFORMISTÓW”.

Z popularnych wydań poświęconych problematyce ekonomicznej zwraca na siebie uwagę książka A. A. Arzumaniowa „WSPÓŁCZESNY IMPERIALIZM” i praca B. B. Turczanowa „PRAWO NIERNOMIERNIEGO ROZWOJU KAPITALIZMU NA OBECNYM ETAPIE”.

W niedługim czasie ukazuje się praca N. N. Inozemcewa „KRYTYKA POLITYKI ZAGRANICZNEJ USA W EPOCE IMPERIALIZMU”. Książka ukazuje zasadnicze zwroty w historii polityki zagranicznej USA. Analizuje również politykę USA wobec Związku Radzieckiego i innych państw socjalistycznych po drugiej wojnie światowej.

Do serii „PRZY POLITYCZNEJ MAPIE ŚWIATA” wejdą broszury W. N. Nikrasowa o współczesnej Anglii, J. A. Fiediewa o ograniczaniu Ameryki Łacińskiej przez monopol USA.

Broszura W. F. Li „POMOC ODDANYCH PRZYZIACIOM” poświęcona jest radzieckiej pomocy opóźnionym w swym rozwoju krajom Wschodu. „AFRYKA ZRZUCA PŁAT” tak brzmi tytuł pracy S. W. Dulinia o problemach ruchu narodowego wyzwolenia w Afryce. O zmiannach, które nastąpiły na politycznej mapie świata za ubiegłych 60 lat opowie informator A. G. Saligera. Książka zawiera obszerny materiał historyczny i faktyczny. Ukazuje się również nowe wydanie informatora „PAŃSTWO SOCJALISTYCZNE I KAPITALISTYCZNE W LICZBACH”.

*) W nr 11 „Życia Gospodarczego” zamieściliśmy pierwszy odcinek radzieckich nowości wydawniczych.

GDY przygrzeje słoneczko

W. G. BLER - T. RADZIŃSKI

Twierdził że dostał za niską wypłatę. Zakład...
innego zdania. W wyniku kontrowersji Józef...
Buczek 13 czerwca 1959 r. porzucił pracę w Zakładach Stolarski Budowlanej w Warszawie. Odszedł z dnia na dzień, bez wypowiedzenia, a co gorsza namówił do odejścia jeszcze trzech kolegów. W ten sposób z 14-osobowej brygady stolarskiej ubyło 4 fachowców stolarzy — prawie 30 procent stanu. Bagatela. Zbyt duża cyfra, by nie wywołała ujemnych następstw dla produkcji. W rezultacie:

- niewykonanie planu produkcyjnego w czerwcu (pierwszy i ostatni raz w roku 1959);
- większa o kilka tysięcy wypłata za przepracowane godziny nadliczbowe;

- konieczność gorączkowego poszukiwania fachowców — następstw, którzy przecież nie czekali u bramy na wezwanie dyrektora zakładu, lecz o których trzeba było się starać za pośrednictwem urzędu zatrudnienia i własnymi „kanalami”.

Mając to na uwadze, kierownictwo zdecydowało wystąpić przeciwko Józefowi Buczkowi do sądu z powództwem o odszkodowanie za spowodowane straty. „Nie chodzi nam o tych kilkaset złotych — mówi dyrektor Zakładu Stolarski Budowlanej Andrzej Konieczny. Nie uwieliliśmy się na Buczka i nie chcemy go niszczyć. Proces sądowy kosztuje nas sporo czasu, pieniędzy i nerwów, ale musieliśmy go wytoczyć i prowadzić. Chodzi nam bowiem o obronę zasadniczych interesów gospodarczych powierzonych nam przez Państwo pałacówki. Obrona jest konieczna, bo tego rodzaju niespodzianki grożą „zawaleniem” zadań produkcyjnych”.

Proces, który wytoczyły Józefowi Buczkowi Zakłady Stolarski Budowlanej ma charakter precedensowy. Sąd Powiatowy dla m. st. Warszawy oddalił powództwo Zakładów. W uzasadnieniu wyroku znalazło się sformułowanie, że zakład nie udowodnił strat, a także brak jest wyraźnego przepisu w ustawodawstwie pracy, który by stworzył podstawę dla tego rodzaju roszczenia.

Zakład odwołał się do Sądu Wojewódzkiego. Niedawno odbyła się rozprawa, w której wyniku Sąd Wojewódzki zwrócił sprawę Sądowi Powiatowemu do ponownego rozpoznania, dając taką oto ocenę i wytyczne: — należało przed wydaniem wyroku zająć od Zakładów uzupełnienia dowodów, dotyczących strat spowodowanych odejściem Józefa Buczki;

— Jakkolwiek w ustawodawstwie pracy nie ma przepisu, w oparciu o który można by żądać od pracownika porzucającego pracę odszkodowania, to jednak istnieje tego rodzaju przepis w kodeksie zobowiązań — art. 471 § 3 — i w oparciu o ten przepis należało rozstrzygnąć sprawę. (Dla wyjaśnienia: art. 471 § 3 k.z. upoważnia zakład do żądania „naprawienia szkody, spowodowanej niewykonaniem umowy... gdy pracownik rozwiązał przedwcześnie umowę bez ważnego powodu...”).

W świetle wskazówek interpretacyjnych udzielonych przez Sąd Wojewódzki, wydaje się, że roszczenia Zakładów w sprawie pokrycia strat spowodowanych natychmiastowym odejściem z pracy (konkretnie 1.885 zł, bo tyle żąda zakład), są słuszne.

*

W roku 1958 w Bytomiu 35,4% spośród robotników zmieniających pracę (czyli przeszło 1/3 spośród odch-

dzających z własnej inicjatywy, a nie zwalnianych przez zakład pracy) porzuciło ją z dnia na dzień.

W okresie trzech kwartałów 1959 roku „systemem bytomskim” porzuciło pracę tylko w samej Warszawie 7.586 robotników budowlanych. Dla ilustracji: w wielkim warszawskim przedsiębiorstwie budowlanym, zatrudniającym przeciętnie 400 robotników, na przesłrzeni III kwartału 1959 r. aż 15 robotników spośród 28, którzy odeszli w tym okresie z pracy, porzuciło ją z dnia na dzień, bez uprzedzenia.

Zdarzyło się nawet tak na jednej z budów w województwie warszawskim, że pewnego pięknego dnia, gdy przygrzało lepiej słońko, zabrakło niemal wszystkich pomocników murarskich, ciesielskich, robotników transportowych. Nie stała się nawet częścią majstrów — znaleźli bardziej intratną robotę na jakiejś prywatnej budowie.

Wymowne fakty, wymowne cyfry. Wskazują one na to, że porzucenie pracy bez wypowiedzenia stało się metodą, zjawiskiem codziennym, niemal normalnym. Wprawdzie przytoczone cyfry dotyczą tylko galezi gospodarki narodowej, w których fluktuacja kadr jest szczególnie duża, ale i w innych gałęziach produkcji porzucanie pracy też zyskało sobie szerokie prawo obywatelstwa — na przykład w zakładach przemysłu terenowego odsetek odchodzących bez uprzedzenia jest prawie tak samo zastraszający duży jak w budownictwie. Pewna poprawa, jaka nastąpiła w tej dziedzinie w ostatnim czasie — problemu nie zlikwidowała.

*

Nie trzeba udowadniać, że chodzi tu o zjawisko wyraźnie szkodliwe dla naszej gospodarki narodowej. Trudno wyobrazić sobie ile kosztuje ono w złotych, ale że są to straty poważne nie ulega wątpliwości. Co więcej: chodzi tu o straty zupełnie niepotrzebne, których można uniknąć.

Uniknąć, ale jak? Trzeba stworzyć taką sytuację prawną, w której całkiem po prostu samowolnie porzucenie pracy byłoby nieopłacalne. W istniejącym stanie prawnym śmiałek w rodzaju dyrektora Zakładów Stolarski Budowlanej naraża się na uczciwy proces sądowy, połączony z koniecznością udowodnienia poniesionych przez zakład strat, co też łatwe nie jest. Przypadkowi raczej przypisać należy, że odejście Józefa Buczki i jego trzech kolegów odbiło się ujemnie już na wykonawstwie planu tego samego miesiąca. Gdyby nie, zakład miałby niewątpliwie trudności w dostarczeniu bezpośredniego dowodu, w rezultacie przegrałby chyba proces, musiałby w dodatku ponieść koszty sądowe. Niebezpieczne memento dla innych kierowników zakładów, zbyt duże ryzyko, nadmierna strata czasu.

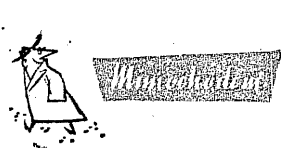
Uproszczenia w tym zakresie są niezbędne. Można by na przykład wprowadzić ustawy przepis ustalający taką, czy inną formę odszkodowania za bezprawne i nagłe zerwanie umowy przez pracownika. Sankcja bolesna, ale właśnie dlatego przekonywająca i skuteczna. Zresztą nie ma się czego wstydić, ani owijać w bawełnę, cel bowiem jest jasny: chodzi o obronę interesu społecznego, przed aspołecznym, wręcz niemoralnym postępowaniem jednostek.

Zarzut, który mógłby tu ktoś postawić, że proponuje się zmiany wymierzone przeciw klasie robotniczej, chcemy od razu odeprzeć. Żądanie uzupełnienia norm prawnych sankcjami przeciwko porzucającym pracę nie godzi w klasę robotniczą. Godzi w te elementy, które swoim niedyscyplinowaniem utrudniają realizację zadań gospodarczych.

Gwoli ścisłości dodać też trzeba, że przepisy prawne chronią skutecznie pracownika przed zwolnieniem ze skutkiem natychmiastowym (oczywiście tylko wówczas, gdy brak uzasadnionej przyczyny). W równej mierze ochrona, taka powinna przysługiwać zakładowi pracy — w oparciu o zasadę równości stron.

Nie przeceniajmy jednak znaczenia proponowanych zmian w przepisach. Przepis sam dla siebie nie będzie stanowił dostatecznego zabezpieczenia przed żywiołową płynnością kadr. Poważniejszą rolę powinna tu odegrać społeczna presja ogółu pracowników na kolegów pracy, którzy nie stosują się do zasad „fair play”, nie przestrzegają podjętych dobrowolnie zobowiązań. Zresztą ogół jest tu także bezpośrednio osobliwie zainteresowany, bo nagły „vacat” przy warsztacie komplikuje również pracę pozostałym, odbija się pośrednio na zarobkach, a bezpośrednio na funduszu zakładowym.

Tej społecznej, moralnej presji na razie u nas brak, względnie występuje ona w wysocy niedostatecznym stopniu. Potrzeba konsekwentnej pracy ze strony samorządu robotniczego w zakładach pracy, aby tego rodzaju negatywną postawę wobec pracowników porzucających pracę wytworzyć.



Był był „Ruch” w interesie

Jedno z czasopism zagranicznych zwróciło się do nas z prośbą o przysyłanie egzemplarzy swoich tygodników. Tylko bowiem tą drogą, zdaniem owej zagranicznej redakcji, można zapewnić regularne i szybkie otrzymywanie egzemplarzy.

Dotychczas doręczanie odbywało się za pośrednictwem organizacji kolportażowych „obydnu krajów”. W efekcie egzemplarze „Życia” nadchodzą do niedalekiej stolicy zaprzyjaźnionego kraju z dużym opóźnieniem i stadami, po kilka numerów na raz. A to chyba nie służy szybkiej wymianie informacji.

Chcieliśmy pójść na rękę zaprzyjaźnionej zagranicznej redakcji. Coż, kiedy właśnie w bieżącym miesiącu wymyślono nowy „system”. Redakcja nie mogła już wysłać we własnym zakresie egzemplarzy wymiennych. Formalnie mogą, ale tylko w drodze koperacji, po uiszczeniu pełnej opłaty pocztowej. Natomiast prawo wysyłania czasopism pod opaską, jako druki, pozostawiono jedynie „Ruchowi”.

Cel tego posunięcia jest — na zbyt jasny, „Ruch” dąży do utrzymania swej monopolistycznej pozycji dokonano z cenami biletów kolejowych, chcąc równocześnie ułatwić PKP osiągnięcie rentowności.

Przeciętny obywatel z operacją tą pogodził się, sądząc, że za wyższą cenę otrzyma od kolei usługę wyższej jakości — tzn., że będzie mógł jeździć bez tłoku i w lepszych warunkach. I rzeczywiście — frekwencja na kolei zmalała w styczniu br. w porównaniu z tym samym okresem, ubiegłego roku o ponad 14 proc., czyli inaczej mówiąc w pociągach był

mniejszy tłok (co nie znaczy jednak, by go w ogóle nie było). Wpływ kolei za bilety pasażerskie mimo to wzrosły — wydawać by się więc mogło, że wszystko jest w porządku. Tymczasem inne zdania są PKP, które chcą obecnie wycofać z ruchu około 100 par pociągów. Bo za mało osób nimi jeździ i są nierentowne... Widocznie bez tłoku nasza kolej pracować nie umie. Przyzwyczajenie jest drugą naturą. Tylko, że tym razem jest to złe przyzwyczajenie.

A. W.

Druga natura

Podobno przyzwyczajenie jest drugą naturą. Tak dzieje się z pojedynczymi ludźmi, a również — jak wykazało doświadczenie — z różnymi instytucjami i przedsiębiorstwami.

W gospodarce istnieje pozornie prosty mechanizm — jeżeli zapotrzebowanie na jakiejś dobrej czy usługi przewyższa podaż, można je zmniejszyć podnosząc cenę. Wiadomo np., że przez właściwe ustawienie cen masła uregulowano odpowiednio popyt na różne gatunki tłuszczu. Podobnej ope-

racji dokonano z cenami biletów kolejowych, chcąc równocześnie ułatwić PKP osiągnięcie rentowności.

Przeciętny obywatel z operacją tą pogodził się, sądząc, że za wyższą cenę otrzyma od kolei usługę wyższej jakości — tzn., że będzie mógł jeździć bez tłoku i w lepszych warunkach. I rzeczywiście — frekwencja na kolei zmalała w styczniu br. w porównaniu z tym samym okresem, ubiegłego roku o ponad 14 proc., czyli inaczej mówiąc w pociągach był

mniejszy tłok (co nie znaczy jednak, by go w ogóle nie było). Wpływ kolei za bilety pasażerskie mimo to wzrosły — wydawać by się więc mogło, że wszystko jest w porządku. Tymczasem inne zdania są PKP, które chcą obecnie wycofać z ruchu około 100 par pociągów. Bo za mało osób nimi jeździ i są nierentowne... Widocznie bez tłoku nasza kolej pracować nie umie. Przyzwyczajenie jest drugą naturą. Tylko, że tym razem jest to złe przyzwyczajenie.

A. W.



DOKONCZENIE ZE STR. 1

tych potrzeb w pozostałych miastach. Przy czym liczba ludności miejskiej, która w latach 1949—1957 uzyskała możliwość korzystania z wodociągów (3,4 mln mieszkańców), kanalizacji (3,2 mln), gazu (3 mln) była niższa od ogólnej w tym okresie przyrostu ludności miejskiej (4,1 mln).

W 1957 r. pralnictwo społeczne nie dysponowało 183 zakładami, rozporządzającymi 829 punktami usługowymi w 304 miastach i osiedlach miejskich (podajemy za pracą A. Ginsberga „Gospodarka komunalna w Polsce”). Przy założeniu, że z usług pralniczych chce korzystać około 50 proc. ludności miejskiej, pralnictwo społeczne zaspokaja około 4 proc. ogólnych potrzeb, przy czym nie objętych usługami pozostało ponad 500 miast i osiedli, liczących łącznie 2,2 mln mieszkańców.

Stopień zaspokojenia potrzeb ludności na kąpiele w łaźniach publicznych (tylko w stosunku do osób nie posiadających łazienki w mieszkaniu) szacuje się na około 3 proc. Stan hotelarstwa miejskiego jest u nas trzykrotnie niższy od ogólnie przyjętych w świecie norm, a w dziedzinie rozwoju noclegowej bazy turystycznej znajdujemy się na jednym z ostatnich miejsc w Europie. Ilość miejsc noclegowych w Polsce wynosi około 3,5 na 1.000 mieszkańców, podczas gdy w sąsiedniej Czechosłowacji 10, a w Austrii 29).

Już tych kilka przytoczonych powyżej cyfr daje jednoznaczna odpowiedź na postawione na wstępie pytanie. Stan omawianych dziedzin usług jest zły, a w niektórych przypadkach bardzo zły. Trzeba powiedzieć sobie otwarcie — niektóre rodzaje usług to dziedzina życia, w której po wojnie nastąpił regres względny, lub nawet bezwzględny.

Mimo bowiem, że np. w dziedzinie gospodarki komunalnej zrobiono stosunkowo sporo, to i tutaj wzrost potrzeb był i jest znacznie szybszy, niż tempo ich zaspokajania.

Cała ta sprawa ma szerokie znaczenie gospodarcze, społeczne i polityczne. Nie ogranicza się bowiem tylko do mniej lub bardziej dokuczliwych niewygód w codziennym życiu obywateli. Niedorozwój usług zaczyna w świadomości społeczeństwa podważać znaczenie bezspornych osiągnięć w innych dziedzinach i jest jedną z głównych przyczyn nieodczuwania przez wielu obywateli istniejącego wzrostu poziomu spożycia szeregu dóbr.

Fakt wysokiego stosunkowo spożycia np. mięsa (ok. 48 kg rocznie na głowę ludności), osiągnięty przy tak wielkim wysiłku państwa w świadomości społecznej jest podważany koniecznością stania w kolejkach po to mięso. Możliwości korzystania z usług kulturalnych są poważnie utrudnione przez generalny niedorozwój komunikacji miejskiej i podmiejskiej, odbierającej ludności poważną część czasu przeznaczoną na odpoczynek i przedłużającej faktycznie czas pracy.

Weźmy inny przykład. Niewątpliwym dowodem wzrostu stopy życiowej jest fakt nabywania dużej ilości telewizorów, pralek, lodówek itp. Jednakże do faktu posiadania lodówki można się przyzwyczaić dość szybko, a do faktu, że na jej naprawę trzeba czekać tygodniami, i że jest często wykonana niefachowo, źle — nikt się przyzwyczaić nie chce i odczuwa to jako obniżenie standardu życiowego. Innymi słowy — niewątpliwie istniejąca różnica między poziomem spożycia, a odczuciem obywateli (patrz wywiad z prof. Bobrowskim w „Życiu Warszawy”), ma główne swe źródło w niedorozwoju usług, który zaczyna niezwykle istotnie hamować wzrost stopy życiowej ludności.

I dlatego fakt oczekiwania mieszkańcami na upranie garderoby czy też konieczność godzinnego oczekiwania w sobotę na ostrzyżenie u fryzjera — to już nie drobne niedogodności wynikające ze złej pracy spółdzielczości czy rzemiosła — to istotny problem ogólnospołeczny.

Wiele jest przyczyn takiego stanu rzeczy. Niewątpliwie fakt, że działalność usługowa w zasadzie nie tworzy nowych wartości i nie wpływa na wielkość dochodu narodowego, miały wpływ na niedocenianie jej w okresie forsownej industrializacji kraju. Teoretyczne założenia, jak najbardziej słuszne, miały w tym przypadku pewne nieprzewidziane konsekwencje „praktyczne”. Upraszczając nieco cały problem, można powiedzieć, że lekceważenie działalności nieprodukcyjnej, odsuwanie jej na dalszy plan, zaczęło obecnie podważać pewne osiągnięcia produkcyjne. Dysproporcja w rozwoju przemysłu i usług odbiła się przecież na płacach w tej drugiej dziedzinie, na podejściu do niej przez działaczy gospodarczych, wytworzyła pewne lekceważenie w opinii społecznej. Bardzo niewiele młodych ludzi widzi np. swoją przyszłość w zawodzie szewca, krawca itp., co odbija się istotnie na braku uczni w wielu zawodach usługowych.

Drugą przyczyną jest sprawa opłat za usługi. Trzeba sobie powiedzieć szczerze, że wykonywanie pewnych usług po prostu nie opłaca się. W zasadzie np. prawie cała działalność komunalna jest deficytowa. Opłaty w tej dziedzinie usług zostały zamrożone na poziomie 1947 r., toteż nie dziwne, że rady narodowe muszą obecnie dopłacać do każdego metra sześciennego dostarczonej ludności wody i gazu, do każdego przewiezionego tramwajem pasażera itp. Zamrożenie poziomu opłat nastąpiło w interesie ludności, obecnie jednak stało się istotnym hamulec rozwoju tej gałęzi gospodarki. Nie znaczy to oczywiście, byś-

u nas (i nie tylko u nas — problem ten mniej lub bardziej ostro wystąpił we wszystkich krajach kraje przemysłowe) narasta szybko „kryzys usługowy”. Jakże są perspektywy jego przezwyciężenia? Jak już wspominaliśmy powyżej, istotną sprawą jest problem opłacalności usług. Nie jest to jednak jedyny problem związany ze zmianami modelowymi. Co więcej — inne sprawy wyglądają bardziej optymistycznie.

Działalność usługowa z natury rzeczy jest działalnością związaną

z Ministerstwem w sprawie usług, oraz kilka projektowanych zarządzeń Min. Finansów”). Projekt Uchwały przewiduje w ciągu najbliższych pięciu lat wzrost wartości usług świadczonych ludności o 130 proc. (do 6,5 miliarda zł) i usług świadczonych ludności przez gospodarkę nieuspołecznioną do 13 miliardów zł. Zrealizowanie tego projektu uchwały dалоby wzrost wartości usług w poszczególnych branżach od 50% do 300%.

*

Pewne działy naszej gospodarki od wielu lat cierpliwie czekały na „swoją okres”, na moment, gdy będzie możliwy i ich szybki rozwój. Do takich działów należały bez wątpienia omawiane tu dziedziny usług. Jednak kopciuszek zaczął się buntować. Dalsze jego niedocenianie może przynieść niepowetowane szkody całej gospodarce, może skrzywdzić i wypaczyć skutki dotychczasowych wysiłków i osiągnięć. Może wreszcie, a nawet musi, zahamować dalszy wzrost stopy życiowej. I dlatego „okres usług” powinien nastąpić już teraz, gdyż dalsze zwlekanie będzie tylko zwiększać istniejącą dysproporcję i to w postępie geometrycznym. Przystępując zaś do intensywnego rozwoju usług trzeba pamiętać, że duża koncentracja sił i środków daje zwykle większe efekty, niż rozkładanie tych samych wysiłków na wiele lat.

W. W.

*) Problem usług turystycznych został dokładnie omówiony w artykule „Turystyka — nowa potrzeba społeczeństwa” Z. G. Nr 7 z br.
**) Projekt Uchwały R.M. i plany rozwoju usługowego rzemiosła omówimy dokładnie w następnym numerze.

Usługi i stopa życiowa

my postulowali podniesienie cen za usługi komunalne — sprawa ta musi być uregulowana przez generalną reformę plac i cen. Przykład powyższy pokazuje związek spraw usług z dalszymi zmianami modelowymi w Polsce. Bowiem sprawa opłat dotyczy nie tylko gospodarki komunalnej.

Obok tych źródeł niedorozwoju usług trzeba jeszcze zwrócić uwagę na jedną sprawę. Otóż dysproporcja między rozwojem usług a innymi dziedzinami życia ma i swoje źródła strukturalne, wynikające z bardzo szybkiego wzrostu potrzeb, szybszego niż wzrost ludności. Uprzemysłowanie kraju, wzrost ludności miast, mechanizacja rolnictwa, postęp techniczny w wielu dziedzinach życia, rodzi nowe „potrzeby usługowe” w tempie lawinowym. Nic też więc dziwnego, że obecnie

ze skupiskami ludności, z konkretnymi, pojedynczymi miastami, osiedlami, wsiami. Powoduje to jej rozproszenie. Wiadomo, że w okresie nadmiernej centralizacji wszystkich co musiało być rozproszone — było lekceważone i pomijane. Obecnie, przy wzroście roli i zadań rad narodowych, przy decentralizacji zarządzania gospodarką — dla usług nastąpił lepszy okres. Usługi, jak już powiedzieliśmy, wpływają istotnie na życie każdego obywatela, toteż gdy ci obywatele mogą istotnie niż dotychczas wpływać na działalność władz terenowych — zaczynają domagać się od nich rozwiązania tego problemu. Oczywiście rady narodowe same nie są w stanie w szybkim tempie usunąć wszystkich zaniedbań i braków. Pewną pomocą dla nich będzie przygotowywana obecnie uchwała Rady

ŻYCIE gospodarcze
Redakcja:
Warszawa, ul. Hoża 35.
Telefony: Redakcja — 886-25.
Sekretariat Redakcji — 886-25, Redakcja — 886-32, Centrala — 886-31, 886-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyński (red. nac.), Tadeusz Jaworski (sekr. red.), Mieczysław Kaba, Jerzy Kleier, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak (2-cy red. nac.), Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Mikolajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Palek, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukiennicki (2-cy red. nac.), Jerzy T. Toepitz, Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

Redaktor techn. i opracowanie graficzne — Marjan Sikora.
WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena i egz. z 2. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Życia” składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Życia”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Nie zamówienie rękopisów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: ramkowe-handlowe, reklama, towar, usługi za tekstem 10 zł za 1 liniję, drobne-handlowe 4 zł za 1 liniję, drobne-handlowe 2 zł za 1 liniję. Wydrukowane ogłoszenia o 50% droższe. Ogłoszenia do „Życia Gospodarczego” należy kierować do adresu: Wydawnictwo „Prasa Krajowa”, Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 21-48-57. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” RSW „Prasa”. Skład i druk RSW „PRASA”, ul. Marszałkowska nr 35.
Zam. 444, C-32.